GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. — Chicago, Illinois, Czwartek, 20-go Stycznia, 1898 roku. — Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Prof. Nordenskjold jest zdania, że to balon Andree'a.

SZTOKHOLM, 13 stycznia. — Prof. Nordenskjold, podróżnik północny, doniósł do "Szwedzkiej Akademii Nauki", że biuro cudzoziemskie odebrało wiadomość o kilku ludziach godnych zaufania, którzy twierdzą, iż widzieli balon Andree'go rychło w sierpniu w Brytyjskiej Columbii, 7 mil na północ od jeziora Quesneville, w okręgu Caribou.

Profesor Nordenskjold jest zdania, iż informacya ta jest o tyle dobrą, że należy się dalej nad nią zastanowić.

* * *

Zdanie Anglików o Niemcach.

LONDYN, 15 stycznia. — "Przyjemnie jest nam powitać Niemców po całym świecie, tak długo jak nam pomagają otwierać nowe rynki, lecz nie jest przyjemnie, jeźli chcą ustanawiać monopole" — tak się wyraził p. Balfour w niedawno wypowiedzianej mowie o stanowisku Anglii w "sprawie chińskiej."

Jest to zdanie ogólno angielskie i przedstawia angielską opinią o sprawie chińskiej." Przytem jest wielkie pytanie, czy niemieccy poddani, kupcy i przemysłowcy, będą chcieli biznes prowadzić pod sztandarem niemieckim. Do tego czasu Niemcy lubią być pod opieką angielskiej lub amerykańskiej chorągwi.

* * *

Francya ginie.

LONDYN, 15 stycznia. — Stósownie do zdania Europy, Francya w dniach dzisiejszych jest w gorszem położeniu jak się kiedykolwiekbądź znajdowała od wybuchu "komuny."

Skandal panamski, "zbrodnie Dreyfusa" itp. hece pokazują, że Francuzi giną, że jako naród nikną i wymierają. Już dalej nie są w stanie Francuzi kroczyć razem z innemi ludami w teraźniejszej cywilizacyi. Z każdego punktu widzenia liczebnie, handlowo, finansowo, umysłowo i duchowo, Francuzi zostawają w w tyle po za innymi rywalami.

Już dzisiaj nikt nie traktuje opinii francuzkiej z intelektualnym respektem. Nawet Rosya sama, która pożyczyła pełno pieniędzy u Francuzów, więcej jakby się należało z kraju wydać — śmieje się w oblicze Francyi i robi dobrą minę do jej wrogów.

Skandal Dreyfusa, proces hr. Esterhazy, są to sprawy, które są wielkim cierniem w boku Republiki. Uznanie Esterhazego niewinnym pokazało, że cały francuzki militaryzm jest stoczony rakiem zepsucia.

* * *

Wizyty niespodziane cesarza niemieckiego do ambasady rosyjskiej.

BERLIN, 15 stycznia. — Dwa razy, w ubiegłym tygodniu, cesarz niemiecki Wilhelm odwiedził niezanonsowany ambasadę rosyjską i miał długie konferencye z hr. Osten-Sacken, ambasadorem rosyjskim do Niemiec. Dowiedziano się z dobrego źródła, że rozmowy te tyczyły się jedynie spraw wschodnich.

Car rosyjski napisał długi list do cesarza niemieckiego, w którym wytłómaczył car cesarzowi swoje przyczyny zajęcia Port Arthur oraz stanowisko Rosyi w północnych Chinach i w Mandżuryi.

Korespondent Stowarzyszonej Prasy dowiedział się, że cała trans-Kaukazya, włączając olbrzymią prowincyą Turkiestan, zostanie wkrótce postawioną pod zarząd gubernatora generalnego, którym prawdopodobnie będzie jeden z rosyjskich wielkich książąt. Ludność tego sztuka świata w okrągłych liczbach wynosi 25 milionów dusz.

Jak znacznie się zmieniły stosunki niemiecko - chińskie z tego jednego można wnioskować, że teraźniejszy chiński ambasador do Berlina musiał swoich asystentów i sekretarzy z liczby 6 powiększyć do trzydziestu. Oprócz tego ambasador jest naznaczony jedynie do samego Berlina, podczas gdy dawniej zostawał poseł uwierzytelniony do kilku dworów.

* * *

Agraryusze niemieccy przeciw Ameryce.

BERLIN, 15 stycznia. — Prasa agrarna występuje zacięcie przeciw amerykańskim winom. Żądają nałożenia większego cła, zwłaszcza na wina kalifornijskie, które niemieckim winom sprawiają wielką konkurencyą a przytem coraz to bardziej zastępują wina hiszpańskie, włoskie i z południowej Francyi.

* * *

Gladstone'a zdanie o uniach.

LONDYN, 15 stycznia. — Jeden znakomity pan, który niedawno temu jadł obiad razem z p. Gladstone, zapytał się go, jakie z największych mocarstw zagraża Wielkiej Brytanii — czy Francya, Niemcy, Rosya lub Ameryka?

"Żadne z nich — była odpowiedź wielkiego angielskiego męża stanu — jedyne niebezpieczeństwo, które przewiduję, jest od unij handlowych i im towarzyszącym strajkom."

* * *

Powstanie w Indyach Wschodnich przeciw Anglikom skończyło się.

LONDYN, 15 stycznia. — Wojna przeciw szczepowcom, Afridisom, w Indyach, skończyła się. Tak oznajmił polowy-marszałek lord Roberts. Szczepowcy się przekonali, że Anglicy mogą im zniszczyć plony, więc się uspokoili i broń złożyli. Kampania ta kosztowała wiele żyć angielskich i Afridisów, lecz dopiero teraz szczepy różne się przekonały, że napróżno wojują z angielską potęgą.

* * *

Kiao Czou będzie wolnym portem.

LONDYN, 13 stycznia. — "Kwestya chińska" poczyna przechodzić w "ciemny grunt". Urzędowa prasa niemiecka podała, że Niemcy zmienią Kiao-Czou na wolny port, tak że będzie otwartym dla handlu całego świata. Teraz jeźli to samo uczyni Rosya z Portem Arthur, to ani Anglia ani Stany Zjednoczone nie będą potrzebowały się użalać na koncesye chińskie mocarstwom europejskim.

* * *

Sensacyjna wiadomość z Rzymu.

LONDYN, 15 stycznia. — Rzymski korespondent "Daily Chronicle" donosi zastanawiającą nowinę, że papież w celu raz na zawsze załatwienia sprawy świeckiej potęgi — która rozdwaja Watykan i Kwirynał — jest za ustanowieniem republiki włoskiej w miejsce monarchii. Artykuł podany w dzienniku watykańskim "Civilta Cattolica", a napisany na podstawie gwiazdkowej allokucyi Ojca św., podaje, że istnienie wspólne Watykanu i monarchii włoskiej jest niepodobieństwem i jedno albo drugie musi zniknąć, więc najlepszem rozwiązaniem sprawy tej zawiłej jest ustanowienie republiki włoskiej, której konstytucya byłaby podobną do konstytucyi szwajcarskiej lub amerykańskiej.

* * *

Nowy wódz naczelny armii francuzkiej.

PARYŻ, 15 stycznia. — Na dzisiejszej radzie gabinetu, zamianowany zostanie generał Jamont wodzem naczelnym armii francuzkiej w miejsce gen. Saussier, który przejdzie w emeryturę.

* * *

Tłumy ludu w Paryżu krzyczały przeciw Zoli.

PARYŻ, 14 stycznia. — Pewna liczba studentów prawa, po wysłuchaniu odczytu, uformowała się w procesyą i pomaszerowała do bióra "Aurore" wykrzykując denuncyacye na Emila Zolę. Później studenci wyprawili demonstracyą przeciw temu dziennikowi i stali się tak hałaśliwymi, że musiała przybyć policya i rozpędzić ich.

Dzisiaj wieczorem demonstracye przeciw Zoli powtórzyły się, kiedy nadeszła inna banda po ulicy buleward św. Michała, krzycząc: "Na dół z Zolą! Na dół z żydami!" Policya rozpędziła hałasujących. Pomiędzy obydwoma stronami przyszło do bójek na pięście.

Po później studenci się znów zebrali po drugiej stronie rzeki Sekwany i zeszli na dół po bulewarach. Do studentów w hałasowaniu przyłączyli się także mieszkańcy. Nareszcie na dobre udało się studentów rozpędzić na avenue de l'Opera.

* * *

Rosya grozi Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 14 stycznia. — Sułtan dzisiaj udzielił audyencyi p. Zinowiewowi, ambasadorowi rosyjskiemu, który podobno miał sultanowi podać bardzo ważne zawiadomienie, w sprawie kandydatury greckiego księcia Jerzego na gubernatorstwo Krety.

Zinowiew oświadczył, że jeźli sultan nie cofnie swego sprzeciwiania się księciu Jerzemu, to Rosya zaproponuje przyłączenie Krety do Grecyi.

* * *

Niemcy coraz to mają większe żądania.

PEKIN, 15 stycznia. — Niemcy zażądały dzierżawy 99 letniej od Kiao-Czou i wielkiego sztuka kraju naokoło. Chiny ofiarowały zatokę i pobrzeża wydzierżawić Niemcom na 50 lat. Na tem cała sprawa spoczywa. Niemcy przytem zastrzegają sobie prawo budowania kolei żelaznych oraz kopalnie eksploatować gdziekolwiekbądź.

Donoszą, że zgodzono się co do budowy kolei z Kiao-Czou do Binan Fuh, przyczem Niemcy uzyskali prawo do kopalni po jednę milę szerokości z każdej strony linii i Chińczycy mają być dopuszczeni jako akcyonaryusze.

Niemcy zażądały indemnizacyi 200,000 taelów na wybudowanie katedry i wynadgrodzenia kilka set tysięcy taelów dla krewnych zamordowanych misyonarzy.

* * *

Maszyniści w Anglii stracili swój strajk.

LONDYN, 16 stycznia. — Urzędnicy strajkujących maszynistów urzędownie zawiadomili federacyą pracodawców, że cofają żądania 8-godzinnego dnia pracy.

* * *

Zaburzenia w Wiedniu.

WIEDEŃ, 16 stycznia. — Pięć tysięcy socyalistycznych pracowników urządziło tutaj dzisiaj demonstracyą naprzeciw ratusza dla tego, że dr. Lueger, burmistrz wiedeński, zakazał im odbyć mityng w gmachu. Policya ludzi porozpędzała i kilka osób aresztowała.

Z Węgier i Czech nadchodzą złowrogie wiadomości. Zwłaszcza agrarni socyaliści wyrabiają wielkie zaburzenia i wielu właścicieli majątków jest zagrożonych. Wielu zostało aresztowanych i obecnie okręgi te, w których zaszły zaburzenia, są zajęte przez żandarmów.

* * *

Dla uspokojenia Rosyi, Chiny odstąpiły jej Port Arthur.

LONDYN, 14 stycznia. — Specyalna depesza z Szangai donosi, że chiński minister wojny Joung Lou wytłómaczył wicekrólom, że Port Arthur dla tego został odstąpiony, aby uspokoić Rosyą; zaczęła się bowiem pokazywać groźna chmura wojenna i wszystkie mocarstwa poczęły pożądliwie zwracać oczy na Chiny.

* * *

Nieszczęście w kopalni węgla na Szlązku.

BERLIN, 17 stycznia. — Depesza z Gliwic, Szlązka pruskiego, donosi o wielkiem nieszczęściu w kopalni węgla w Zaborzu.

W kopalni "Koenigen Luise" wybuchł ogień wczoraj i z piętnastu ludzi wydobytych na powierzchnię siedmiu umarło. Jest obawa, że 25 innych, którym ucieczka została odciętą, tak samo zginęli.

* * *

Zaburzenia nowe w Pradze.

PRAGA, Czechy, 17 stycznia. — Do burzliwych scen przyszło na dzisiejszej sesyi Sejmu. Gubernator Codenhave zrobił sprawozdanie polecając, ażeby tak niemiecki jak i czeski język miały równe prawa i przysposobił się wnieść środki, które podzieliłyby kraj na okręgi, w których językiem urzędowym ma być ten, który przeważa, a zaś tam, gdzie obydwie narodowości są równo podzielone, obydwa języki mają być używane do prowadzenia urzędowych spraw. Zatem — oświadczył on — wszyscy urzędnicy powinniby umieć obydwa języki i ustawodawstwo będzie tak urządzone, że obydwa języki mają być uczone w szkołach o równej ludności.

Sprawozdanie to wywołało gniewne protesty a na ulicach przyszło znów do awantur i hec.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24¼	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Styczeń

20 C. Fabiana i Sobastyana.
21 P. Agnieszki p. i m.
22 S Winc. i Anastazyusza.
23 N. Zaślubienie N P. Maryi.
24 P. Tymoteusza b. i m.
25 W. Nawrócenie św. Piotra.
26 Śr. Polikarpa biskupa i męcz.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

"Gazetz Polska" została zawieszoną na pół roku, w tym czasie aboneci będą otrzymywać "Kuryera Warszawskiego".

— Wszelkie wieści o ustąpieniu ks. Imeretyńskiego są mylne. Na ministra wojny do Petersburga także nie zostanie powołany. Gdy obecny minister wojny Wannowski ustąpi, miejsce jego ma zająć jenerał Trocki, nowo mianowany jenerał gubernator Wilna.

— W nowo otworzonej szkole handlowej fundacyi Wawelbergu i Rotwanda wybuchły nieporządki z powodu wydalenia ucznia, liczącego już lat 30. Młodzież sama przez swą niesforność wywołała te nieporządki.

— Margrabia Zygmut Wielopolski w dzień urodzin cesarza Mikołaja II w Warszawie poszedł na nabożeństwo do cerkwi, zamiast do kościoła katolickiego, co na mieszkańców Warszawy zrobiło niedobre wrażenie.

— Na wszystkich stacyach kolejowych w obrębie Królestwa mają być przywrócone polskie napisy, a rosyjskie mają być podane także łacińskiemi literami, żeby je mogli przeczytać także ci, co rosyjskiego języka czytać nie umieją.

Z Warszawy piszą pod dniem 20 grudnia: Czytaliście już w pismach nazwisko Wawelberga, który wraz z małżonką swoją ofiarował przeszło pół miliona rubli na cele publiczne. Gazety pisały swegoczasu, że uczynił Warszawie "książęczy" zapis, na co jedna z gazet zapytała: po co tak wspaniałą ofiarę nazywać "książęcą", kiedy ona pochodzi z rąk mieszczańskich? Uwaga ta była o tyle na miejscu, że w ostatnim czasie mieszczanie istotnie na miliony poczynili zapisy dla celów publicznych.

Kto jest pan H. Wawelberg? Jestto bankier tutejszy, bankier z zawodu, który tak sobie — dla wyższej myśli, — "partaczy" także — jeżeli się tak wolno wyrazić — jako księgarz wydawca. Do pomocy wziął sobie swych kolegów p. Rotwanda Stanisława i p. Szebakę Ignacego.

Pan Wawelberg — prócz tych kroci, które ofiarował na cele dobroczynne — zapragnął podnieść narodową oświatę warstw średnich — przez tanie książki. Zauważył, że Warszawa wiele pięknych dzieł wydaje, ale księgarze stawiają takie ceny, że tylko bogaci ludzie mogli te dzieła zakupywać. To też w Królestwie w zwyczajnym średnim stanie kupowanie książki — uważało się za zbytek. Próbowali już inni zacni obywatele przed nim, żeby tanie książki wydawać, ale się to nie udało. Rozbijało się wszystko o księgarzy, którzy dowodzili że czy książka droga, czy tania, to i tak ogół kupować jej nie będzie, bo brak — oświaty na to! Obracały się te dobre chęci ciągle w zaklętem kołku: książki nikt nie sięga — a więc przez książki nie można podnosić oświaty.

Pan Wawelberg zrobił to zaklęte oko. Wydał najprzód własnym kosztem 4 tomy dzieł Mickiewicza razem za 80 kopiejek, tj. za 160 mk. Księgarze skrzyczeli to za zuchwalstwo, które popełniać może tylko bankier, co się na księgarstwie nie zna. A ów bankier sprzedał w kilka tygodni 35.000 egzemplarzy Mickiewicza. Publiczność w Warszawie i Królestwie po prostu rozchwytała to tanie wydanie. Koszta pokryły się bankierowi w zupełności i z dobrym procentem.

Wkrótce potem wydał p. Wawelberg 3 wielkie powieści Sienkiewicza w 6 tomach, co dotąd księgarze wydawali w 13 tomach. Za te powieści trzeba było księgarzom płacić 15 rs tj. przeszło 30 marek. Któż z średniego stanu mógł więc sobie kupić Sienkiewicza "Ogniem i mieczem" albo "Potop". Wawelberg porozumiawszy się z Sienkiewiczem samym, nałożył na te 6 tomów cenę 2 rs. Księgarze warszawcy ogłupieli wyszli, pan Wawelberg sprzedał już 30.000 egzemplarzy nakładu dzieł Sienkiewicza. Koszta nakładu wróciły mu się wszystkie, choć Sienkiewiczowi zapłacił z góry 15,000 rubli i jeszcze przy umiejętnej administracyi .p Ignacego Szebeki zarobił 8000 rs.

A księgarze? Pan Wawelberg sprzedał dzieła Sienkiewicza przez księgarzy i wyrachował im po bankiersku, że na rabacie, jaki im udzielił, zarobili razem więcej od niego, bo wzięli z tytułu rabatu 9,000 rs. Dzieła Sienkiewicza dotarły tam, gdzieby ich nigdy nie znano i Wawelberg dowiódł, że nie potrzeba czekać na podniesienie się oświaty, by średni stan książki kupował, i że tę oświatę można podnosić właśnie przez tanie książki. Nie potrzebujemy dodawać, że społeczeństwo jest i będzie mu bardzo wdzięczne,

Miał on też dobrego doradcę i to śp. Adolfa Pawińskiego, profesora historyi przy uniwersytecie warszawskim, w tym roku zmarłego. Inteligencya profesora kierowała sercem bankiera i można powiedzieć, obaj razem przysłużyli się tak wielce oświacie narodowej.

Fabryka juty w Łodzi. Rozwój donosi: Z zapoczątkowania jednego z bankierów ma na przyszły rok powstać w Łodzie fabryka juty, oraz worków jutowych na wielką skalę. Konsorcyum, złożone z kapitalistów zagranicznych, ma z wiosną przystąpić do budowy potrzebnych w tym celu gmachów. W Królestwie Polskiem dotychczas się dwie fabryki w tym rodzaju na większą skalę.

Osuszanie błot poleskich (na Pińszczyźnie) postępuje wciąż naprzód. Ogólna przestrzeń osuszona wynosi około 3 milj. dziesięcin. W roku 1898 mają się odbyć roboty melioracyjne na przestrzeni 45.000 dziesięciu gruntów skarbowych i 15, 000 prywatnych. Kanałów nowych mniejszych i większych ma powstać 186.

Dobre wieści. Mosk. Wied. tryumfują z powodu nominacyi generała Trockiego gubernatorem wileńskim, grodzieńskim i kowieńskim. Trocki ma być uosobieniem staroruszczyzny, — wielkiem zwolennikiem "russkiej" asymilacyi podbitych narodów. "Wszyscy Rosyanie przypominają sobie, że energii Trockiego zawdzięczać należy położenie kamienia węgielnego pod pomnik Murawiewa. To patryotyczne wspomnienie jest niejako namaszczeniem początków rządów gen. Trockiego, który będzie propagatorem russkich idei i russkiej siły na kresach litewskich."

Z Łodzi donoszą: Na 180,000 Polaków są tu 2 kościoły katolickie, na 80000 Niemców są dwa kościoły ewangelickie, a na 500 Rosyan prawosławnych, 3 cerkwie. Wszak to wymowne.

Złote gody. W niedzielę 19. grud. święcił w Warszawie Adam Pług rzadką uroczystość: złote gody, z piśmiennictwem ojczystem. O jubilacie znajdujemy w "Kurr Warsz" następujące szczegóły.

Adam Pług (Antoni Pietkiewicz) nrodził się we wsi Zamościu, w pow. słuckim, 1824 r., ze światłych i zacnych rodziców. Ojciec jego od r. 1832 był podłowczym czyli nadleśnym, w dobrach radziwiłłowskich, a mieszkał w Żułkowym Borku, u ujścia Jaczonki do Niemna. Z tym zaściankiem, malowniczo położonem śród rojowiska innych, uwiecznionych na kartach "Pana Tadeusza", związały się najmilsze wspomnienia pacholęce. "Trzy lata — pisze Pług w liście do przyjaciela — spędziłem w Żułkowym Borku na łonie natury, w swobodzie najzupełniejszej, uczyłem się bowiem, igrając u kolan ojca, albo matki najukochańszej. Jesienne i zimowe wieczory wschodziły nam na głośnym czytaniu, a kiedy książek brakło, tom się wymykał do piastunki, pod której wodzą zgromadzona czeladź domowa, w "piekarni", dokoła "łuczywnika", śpiewała pieśni, albo czarodziejskie baśnie opowiadała"

Od r. 1835 od 1842 po oddaniu do wzorowego gimnazjum w Słucku, spędzał w Żukowym Borku już tylko wakacje i święta, i właśnie podczas Wielkiejnocy 1840 r. poznał dzierżawcę poblizkiego Załucza, Ludwika Kondratowicza, z którym już odtąd nawiązał serdeczną i dozgonną przyjaźń.

W r. 1844, pospołu z bratem, śp. Feliksem, udał się do Kijowa i zapisał na wydział literacki, lecz po roku, aby módz dopomagać sędziwym rodzicom, przyjął na wsi, w gub. podolskiej, obowiązki nauczyciela domowego. Jednocześnie pracował gorliwie nad wzbogaceniem własnego umysłu i pochwycił za pióro, ażeby dać wyraz gorącym uczuciom młodzieńczym i lotnej wyobraźni.

W r. 1847 redagowane przez J. I. Kraszewskiego "Athenaeum" wydrukowało po raz pierwszy utwór Adama Pługa, "Wigilję św. Jana". Odtąd już z pod pracowitej ręki jego sypały się jedne po drugich utwory i prozą, i wierszem, w powieści — pokrewne duchem z arcydziełami Kraszewskiego i Korzeniowskiego, w poezji — nieustępujące Polowi i Syrokomli. Szlachetna dążność, nastrój rzewny i dar ujmującego słowa zjednały odrazu czytelników: ogół przykląsnął autorowi 'Zagonu rodzinnego" i "Pamiątek domowych" i powitał go, jak swego brata i przewodnika.

W r. 1857 poślubił Pietkiewicz pannę Ludwikę Sierzputowską i osiadł na dzierżawie w prześlicznej wsi podolskiej, Potoku, po dwóch atoli latach przeniósł się do Żytomierza i założył szkołę męską prywatną. Wtedy do zadzierzgnął serdeczne stosunki z kuratorem podówczas gimnazjum J. I. Kraszewskim. Po kilku jednak latach, w r. 1862 zwinął szkołę i wyjechał do Owrucza, a wreszcie do Kijowa. Spędziwszy tam r. 1864 do 1866, osiadł następnie z żoną w Kamieńcu Podolskim, oddając się po dawnemu pracy literackiej i pedagogicznej.

W r. 1867 dotknęło go wielkie strapieni: przedwczesna śmierć ukochanej nadewszystko małżonki. "Ona — pisał do przyjaciela — była dla mnie źródłem najżywszem natchnienia. Dwie najlepsze z moich powieści napisałem właśnie podówczas, gdy to serce nieocenione było moim skarbem największym: "Duch i krew" i "Oficjalistę". Ona była dla mnie zachętą i podnietą do pracy, ona pierwszą lektorką, pierwszym krytykiem moim. Nie rozpaczam, nie szetarzę, bronię się nawet od apatji i odrętwienia, chcę żyć i pracować, jak dawniej, więcej nawet, bo w pracy jedynej dla mnie ratunek"... Że tak się stało, że Pług pod bolesnym ciosem się nie ugiął, tego dowodem najcelniejsza bodaj jego powieść, napisana po długiej przerwie, "Bakslarze".

W zimie 1874 r., na prośbę redakcji "Kłosów", przeniósł się do Warszawy i aż do końca istnienia tego tygodnika, czyli do r. 1890 był jego duszą i kierownikiem. Nie masz odtąd numeru "Kłosów", w którym nie znalazłbyś większych lub mniejszych, ale zawsze obywatelską myślą zagrzanych artykułów Pługa.

Od czasu redaktorstwa "Kłosów" stał się również Antoni Pietkiewicz najgorliwszym, obok Ludwika Jenikiego, zbieraczem ofiar na cele publiczne. Nie ma też chyba w Królestwie Polskiem pomnika lub fundacji, do którejby on dłoni swej nie przyłożył, a są i takie, które tylko dzięki jego zabiegom powstały i kwitną. Jakie zaś wyjątkowe zaufanie, ilekroć chodzi o szafowanie groszem, pozyskał, świadczy najlepiej to, że jest dzisiaj prezesem kasy literatów w warszawskim Towarzystwie dobroczynności.

Zdawałoby się, że po tylu latach i tak owocnej pracy, Adam Pług zapragnie wypoczynku i pozwoli sobie zaledz pole. Bynajmiej! Pracuje on, jak pracował zdawna. Jest jednym z redaktorów "Warszawskiego Kurjera" i "Wielkiej encyklopedji".

Z Waszawy donoszą Tutejszego złotnika p. M. skazano w drodze administracyjnej, na 500 rubli kary za sprzedawanie i wystawianie w oknie wystawowem białych orzełków polskich.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

W Dopiewie w powiecie poznańskim wybuchła pomiędzy psami i kotami wścieklizna. Tak w Dopiewie jak i sąsiednich wsiach nakazano z powodu tego wszystkie psy trzymać na łańcuchach przez 3 miesiące. Z Dopiewa przed kilku dniami uciekły 2 wściekłe psy. Zalecają z powodu tego ostrożność.

Buk. Na stawie w pobliżu Cieśla pod Otuszem ślizgało się kilkora dzieci. Lód się przy tem załamał i troje dzieci utonęło.

Wągrówiec. Długo żyła wdowa tutejsza Blumenthal z domu Wunschu. Umarła w tych dniach, przeżywszy 100 lat. Najstarszy jej syn liczy 65 lat.

Pobiedziska. We wsi Pomarzanowicach wybuchł wielki pożar. Spaliły sią 63 konie, 30 źrebaków i wiele bydła rogatego.

Jeżyce przeciwko Poznaniowi. Wiadomo, że Jeżyce już od kilku lat procesują się z miastem Poznaniem o to, że kamienice przed bramą Berlińską nr. 5, 5a. 6, 7, 8 i 9 mają należeć do Jeżyc, a nie do Poznania i dla tego mieszkańcy w tych kamienicach mają podatki kasie w Jeżycakh, a nie kasie w Poznaniu płacić. Wydział obwodowy w Poznaniu zadektował już raz na niekorzyść Jeżyc. Jeżyce założyły apelacyą i najwyższy sąd administracyjny w Berlinie zniósł pierwszy wyrok wydziału obwodowego i przekazał sprawę całą do ponownego rozpatrzenia. W zeszłym tygodniu zapadł w wydziale obwodowym drugi wyrok i to na korzyść Jeżyc. Rzeczone kamienice mają odtąd do Jeżyc, a nie do Poznania należeć. Dla Jeżyc jest wyrok ten bardzo korzystny; odczekać należy, jak Poznań w obec wyroku tego się postawi, mianowicie że koszta będą wielkie, bo objekt, o której się skarżano, nie jest bagatelą.

Smigiel. Za miastem znaleziono w pewnym domu przed kilku dniami małżonków Jankowskich nieżywych. Sledztwo lekarzy wykazało, że napalili nieostrożnie w piecu świeżą chojną i zaswędzili się na śmierć.

Gniezno. Miasto jeszcze pod względem industryjnym stało się bogatsze o jedno większe przedsiębiorstwo. W Kawiarach pod Gnieznem powstał nowy browar parowy p. P. Górskiego. Browar jest wybudowany podług najnowszych systemów. Wysyłka tak zwanego piwa Kawiarskiego rozpoczęła się 11 bm.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Swiecie. Tutejsza cukrownia krótko przed świętami ukończyła tegoroczną swą kampanią. Przerobiła przeszło milion centnarów buraków.

— Gdańsk. "Danz. Ztg." pisze: "Gdy naczelny prezes Prus Zachodnich p. Gossler witał cesarza w Toruniu, monarcha z własnej inicyatywy rozpoczął rozmowę o urządzeniu technicznej akademii w Gdańsku. Cesarz, który o całej sprawie dokładnie był poinformowany, w dłuższej rozmowie z naczelnym prezesem oświadczył się gorąco za pobudowaniem akademii technicznej w Gdańsku. Monarcha zauważył przy tem, że długo myślał nad tem, jakby Prusy zachodnie poprzeć, i sądzi, że akademia techniczna jest bardzo odpowiednim środkiem do tego. Cieszyłby się, gdyby akademia techniczna w Gdańsku przyszła do skutku. To oznajmił też swym ministrom."

Jeżeli wiadomość "Danz Ztg." jest prawdziwą, to Gdańsk niewątpliwie dostanie akademią techniczną, o którą, jak wiadomo, także się starały miasta Poznań i Bydgoszcz.

— Tczew. Obie tutejsze cukrownie ukończyły tegoroczne swe kampanie. Każda z cukrowni przerobiła w tym roku około 600,000 centnarów buraków.

— W Prusach Zachodnich komitety powiatowe wyborcze dzielnie pracują, rozwijając sprężystą agitacyę. W niedzielę odbyły się znowu dwa zebrania wyborcze powiatowe: w Szembruczku i w Rogużnie. W Szembruczku obradowano w prywatnem mieszkaniu, gdyż lokalu nie było można dostać. Było to zresztą pierwsze polskie zebranie, które się w tej okolicy odbyło. Tak tu jak i w Rogóźnie mówił p. Kulerski o wyborach w ogóle, a w szczególności o dobrej organizacyi wyborczej. W jednem i drugiem miejscu wybrano komitety wyborcze parafialne i mianowano mężów zaufania.

— X. Stanisław Kujot, proboszcz w Grzybnie, obrany został dziekanem dekanatu chełmżyńskiego.

— Konojadki. Przy nowo zbudowanej cegielni w Konojadkach, które należą komisyi kolonizacyjnej, znaleziono kościotrupa a przy nim szczątki torybeczki do pieniędzy i kilkanaście monet z czasów polskich. Rządca dóbr komisyi kolonizacyjnej p. Starck w Konojadach, u którego rzeczy powyższe złożono, zamieża je oddać do muzeum prowincyonalnego w Gdańsku.

— Uczciwy Niemiec przeciw Hakatystom. 16go grudnia odbyło się w Swieciu zebranie wyborcze Niemców, na którem znowu postawiono kandydaturę p. Holtza z Parlina. Ale znalazł się pomiędzy zebranymi człowiek z cywilną odwagą, człowiek prawy, i brzydzący się walką prowadzoną przeciwko Polakom, i ostremi słowy zgromił postępowanie hakatystów. Człowiekiem tym był p. Steinmeyer z Grabowa, obywatel ziemski, a nazwisko jego podajemy ku wiecznej pamięci.

"U nas w powiecie świeckim dla hakatyzmu nie ma miejsca, my tu pragniemy żyć w spokoju z naszymi sąsiadami Polakami i nigdy się nie będziemy godzili na takie postępowanie, jakiego się hakatyści wobec Polaków chwytają." — "Tak mówił mniej więcej p. Steinmeyer.

Przechodząc zaś do sprawy kandydatury powiedział mówca między innemi, że jemu wszystko jest jedno, czy przyszły poseł będzie miał końcówkę "ski" w swem nazwisku czy też nie, pyleby godnie zastępował powiat świecki i z pożytkiem dla niego posłował.

Wystąpienie p. Steinmeyera, poparte olbrzymią postawą i silnym, a dźwięcznym głosem, niemało zrobiło wrażenie.

SZLĄZK.

Wypadki kolejowe. Z Gliwic, z Górnego Szląska, donoszą, iż na dworcu w Zabrzu nastąpiło starcie dwóch pociągów towarowych, przyczem wykoleiło się 17 wagonów. Z tej liczby dziesięć zostało zmiażdżonych; pozostałe wagony i lokomotywa uszkodzone są lżej.

— Z zaboru pruskiego. W Raciborzu, jak donoszą dzienniki poznańskie, zawartem zostało przymierze pomiędzy Polakami, a centrum na zebraniu polskich i morawskich wyborców, któremu przewodniczył adwokat p. Stiller, a na którem zdawał sprawę dotyczasowy poseł raciborski ks. proboszcz Frank. Po zebraniu zgromadzili się członkowie komitetu wyborczego na naradę i uchwalili jednogłośnie postawić na kandydata do parlamentu w Raciborskiem ks. proboszcza Franka z Berlina. Tak więc katolicy polscy i niemieccy przyszli do przekonania, że tylko przy obopólnej zgodzie zwalczać będą mogli wspólnych swych nieprzyjaciół; tylko za pomocą owej zgody usunąć też zdołają wolno-konserwatywych posłów raciborskich do sejmu pp. Gilgenheimba i Segetha. Oby im się to udało!

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Ks. prałat Stojałowski w Krakowie odprawił mszą św, u Dominikanów, a po południu tegoż dnia był przyjmowany przez ks. Biskupa Puzynę. Ks. Biskup przyjął przybyłego kapłana bardzo łaskawie i udzielił ks. Stojałowskiemu nieograniczone pozwolenie na odprawianie mszy św. w całej dyecezyi krakowskiej, tak jak to uczynili ks. arcybiskup Morawski we Lwowie i ks. biskup Solecki w Przemyśli. Rozmowa ks. Biskupa Puzyny z ks. Stojałowskim była bardzo ożywiona i trwała 5 kwadransów. Dotknięto także spraw politycznych.

Wieczorem odjechał ks. prałat Stojałowski na dworzec kolejowy, żegnany przez najbliższych przyjaciół i opuścił Kraków pociągiem pospiesznym, udając się do Csacsy na Węgrzech.

— Groźny pożar w Kołomyi. Gazeta Kołomyjska donosi: "Pożar w młynie p. Brettlera trwa dotąd. Wszelkie próby akcyi ratunkowej okazują się bezskuteczne; zboża w magazynach nie podobna w żaden sposób ugasić. W młynie samym wypaliło się wszystko doszczętnie. Nawet część murów zewnętrznych runęła. Straszny obraz zniszczenia. W magazynach znajdowało się zboża i mąki za kilkakroć sto tysięcy zł Szkoda ubezpieczona wynosi około pół miliona. To młodzi Brettlerzy mają taki "pech". Opowiadają, że przed dwoma tygodniami stary Brettler odstąpił synom ten młym z magazynami. W kilka dni po podpisaniu cesyi nastąpił pożar. Jak z autentycznego dowiadujemy się źródła, ogień wybuchł w suterenach, a z taką szerzył się gwałtownością, że nic z młyna uratować nie było podobna. W ogniu spłonął robotnik Dmytro Ławruk z Kniaźdwora. W chwili wybuchu pożaru znajdował się w sali do śniadań. Na krzyk "gore" wbiegł do młyna. ażeby uratować swój kożuch czy fajkę i więcej nie wrócił. Mnóstwo ciekawych z Kołomyi bawi ciągle w Diatkowcach przy ogniu, który od sześciu dni bez przerwy się sroży."

Szlązk Austryacki.

Z Cieszyna piszą: odbyło się tu zgromadzenie Macierzy ślązkiej, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie o rozwoju gimnazyum polskiego w Cieszynie. W trzech klasach, z których dwie pierwsze mają po dwa oddziały jest obecnie 185 uczniów. Koszt gimnazyum wynosił za dwa ubiegłe lata 28.000 zł. — budżet na rok następny z powodu pomnożenia grona nauczycielskiego podwyższono na 16.000. Macierz uchwaliła jednomyślnie gronu nauczycielskiemu wyrazić uznanie, do rządu zwrócić się z prośbą o upaństwowienie tegoż gimnazyum a do sejmu slązkiego o subwencyę i poparcie u rządu co do upaństwowienia gimnazyum. Nadto wydział Macierzy postanowił zająć się energicznie sprawą utworzenia polskiej miejskiej szkoły ludowej i ochronki dla polskich dzieci i wybrał dla przeprowadzenia tych spraw dwie komisye.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

12. Pasztet rakowy z groszkiem.

Wyłożyć spód półmiska cieńko wywałkowanem francuzkiem ciastem. Zrobić farsz z raków, obrać ugotowane rakowe szyjki, ugotować trochę zielonego groszku ze śmietanką, ostudzić, położyć go na półmisek, na nim rakowe szyjki, część farszu, znowu rząd grochu, rząd farszu, i tak postępować nim się półmisek nie napełni. Nakryć francuzkiem ciastem i w piec postawić.

Sos do tego pasztetu robi się z mocnego buljonu, mąki, rakowego masła, oraz trochy cytryny. W poście z wyciągu ryb z włoszczyzną i zawsze z rakowem masłem.

Można ten pasztet zapiec na półmisku w rancie zwyczajnym lub z francuzkiego ciasta, a zamiast farszu z raków, użyć farszu z ryby. (Obacz zupę rakową).

c) PASZTECIKI.

1. Paszteciki drożdżowe w pączkach.

Na funt mąki, sporą łyżkę drożdży gęstych i białych i łyżkę surowego i niesłonego masła. Rozczynić to mlekiem jak na sucharki, wyrobić dobrze, włożyć 3 jaja, wymieszać i postawić aby podeszło.

Pół funta wołowego mięsa z podlędwicy, tyleż łoju pokroić w drobną kostkę, usiekać parę cebul, zmieszać z mięsem, włożyć do rądelka, podlać parą łyżkami buljonu i tuszyć, poczem wyłożyć na stolnicę, posolić, popieprzyć, przesiekać i wymieszać na gładką massę. Uszczknąć kawałek ciasta jak na sucharek, wypłaszczyć go nieco w ręku, włożyć gałeczkę farszu, zwinąć u góry, aby nadać kształt okrągły i układać na stole; skoro wszystkie się wyrobią i podejdą, spuszczać na roztopione masło po połowie ze świną tłustością i na wrzącej smażyć jak pączki; gorące podać do zupy.

Można je nadziewać farszem z mozgu lub grzybkami.

2. Paszteciki drożdżowe z mozgiem.

Pół garnca mąki rozczynić pół kwartą mleka słodkiego, dodając pół kwaterki dobrych gęstych drożdży. Postawić w cieplem miejscu przykrywszy serwetą, skoro podejdzie, wziąć dwie łyżki sklarowanego ciepłego masła, rozbić z czterma całemi jajami i dwóma żółtkami, wlewać po trochu wybijając dobrze ciasto, dołożyć soli w proporcyą i postawić znowu w cieplem miejscu. Zrobić do tego farsz następujący:

Wlać dwie łyżki masła sklarowanego do rądelka, zasmażyć, wsypać trzy łyżki mąki pszennej, znowu zasmażyć, rozprowadzić białym buljonem, odstawić, dodać skórki cytrynowej siekanej dla oboru, włożyć mozgi ociągnięte i pokrajane w kosteczki, wymieszać, rozwałkować ciasto na grubość ćwierci cala, nałożyć farszu, zrobić pierożki podłukowate i położyć na blachę, skoro podejdą, rozpalić fryturę i smażyć do koloru żółtawego; wybierać szumówką i dać gorące do stołu.

3. Paszteciki z cielęciny we francuzkiem cieście.

Obrać z włókien pół funta świeżego wołowego łoju, usiekać i utłuc w moździerzu (ogrzewając tłuczek w gorącej wodzie: na massę. Usiekać pół funta turowej cielęciny, włożyć otartą ze skórki, wymoczoną w mleku lub wodzie i wyciśniętą bułkę, trochę upieczonej cebuli, szczypkę pieprzu, soli, jedno jajko, trochę zielonego kopru lub pietruszki, i wszystko to razem wymieszać z łojem. Rozwałkować francuzkie ciasto na pół cala grubości, wycisnąć okrągłą blaszaną foremką lub szklaneczką dwa razy tyle krążków, ile chcemy mieć pasztecików, posmarować połowę ich jajem, nałożyć na każdy gałeczkę farszu, przykryć krążkiem drugim, znowu nasmarować jajem po wierzchu i wsadzić przed obiadem do gorącego pieca na pół godziny.

Te same paszteciki można robić z wołowego mięsa, a dla odmiany w smaku, włożyć do farszu usiekanych sardelów lub śledzi.

4. Paszteciki z mozgu we francuzkiem cieście.

Rozwałkować ciasto francuzkie na pół palca grubości, wycisnąć szklaneczką dwa razy tyle krążków, ile żądamy mieć pasztecików, z połowy wycisnąć pośrodku jeszcze mniejszy krążek wielkości pięcio-złotówki, nasmarować całe krążki jajem, przykryć wyciętemi, i tak upiec. Ciasto pozostałe z wycięcia odpiec osobno, aby służyło za nakrywę do pasztecików, lub do ozdoby jarzyny, sztuki mięsa i t. p.

Raguł mozgowy robi się następnie: Na 18 pasztecików francuzkiego ciasta, wziąć 2 mozgi cielęce lub mozg wołowy, ociągnąć, włożyć do zimnej wody oczyścić z plew pokroić w kawałki, posolić i popieprzyć. Usmażyć w maśle drobno usiekanej i wyciśniętej z soku cebuli, podrumienić w tem stołową łyżkę mąki, wlać trochę buljonu i zagotować. Włożyć parę łyżek śmietany, mozgi zmieszać, niech się zagotują, nakoniec wsypać trochę sucharka, rozbić trzema żółtkami; skoro zgęstnieje, nakładać wprzód upieczone ciastka francuzkie (we środku próżne) tym ragułem. Przed wydaniem wstawić do pieca, aby się ogrzały i zapiekły z wierzchu.

Dla odmiany smaku można do gotowanego raguły wcisnąć trochę cytrynowego soku, otarć trochę cedru dla zapachu, lub muszkatowej gałki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 20 Stycznia, 1898 r.

Telegramy poniedziałkowe i wtorkowe donoszą o wielkich zaburzeniach anti semickich i anarchistycznych w Paryżu. Anti-semicy studenci i inni, hałasują i wywołują awantury, z hasłem "na dół z żydami." Zaś anarchiści trzymają stronę Dreyfusa i walili się ze studentami. Policya i wojsko miało do czynienia z jednymi i drugimi. Przyczyna tych zaburzeń jest następująca:

Niedawno temu Dreyfus, Alzatczyk, kapitan w armii francuzkiej, wyznania żydowskiego, uznany został przez władze wojskowe winnym zbrodni komunikowania się z rządem niemieckim i sprzedawaniem temuż sekretów wojskowych francuzkich. Nie było żadnego świadectwa bezpośredniego, tylko były skrawki i kawałki listów, które władza wojskowa uznała jako rękopisanie Dreyfusa. Kawałki te dostał szpieg francuzki z koszyka w biurze ambasady niemieckiej, który to szpieg był w roli służącego czy kamerdynera u ambasadora. Władza wojskowa uznała Dreyfusa winnym i skazała go na wygnanie do "Wyspy Djabelskiej." Prasa i publiczność podzieliła się; jedni utrzymywali, że Dreyfus jest winnym, drudzy że niewinnym. Ci co uznawali go niewinnym, zaczęli wskazywać na hr. Esterhazy, także oficera w armii francuzkiej że to on te inkryminujące listy pisywał. Przyszło do nowego skandalu. Sąd uznał hr. E. niewinnym. Tymczasem przyjaciele Dreyfusa poruszali niebo i ziemię, ażeby przyszło do nowego procesu, i w liczbie tych znajdowali się członkowie Akademii Francuzkiej, znakomici obywateli i urzędnicy, w liczbie tych ostatnich p. Scheurer-Kestner, wielka figura we francuzkim senacie. Z tego wszystkiego przyszło do kłócenia się całej prasy, co wciągnęło do sprawy tej naród. U Francuzów mało potrzeba ażeby wpadli w robienie awanturów lub demonstracyj. I tak stało się w poniedziałek. Studenci wykrzykiwali przeciw Dreyfusowi i jego przyjaciołom i przeciw żydom a na cześć armii i rządu. Anarchiści zaś krzyczeli przeciw oskarzycielom Dreyfusa i przeciw rządowi a za Dreyfusem i tegoż przyjaciołmi. Energiczne wmieszanie się policyi, żandarmów i wojska zaprowadziło porządek, lecz rozognienie umysłów jest tak wielkiem, a wzajemne zarzucanie tak cierpkiem, że jest obawa, iż przyjdzie do krwi rozlewu, przyczem najwięcej ucierpieliby żydzi. Anarchistom nie chodzi tyle o korzyść sprawy Dreyfusa ile o obalenie teraźniejszego rządu francuzkiego i wywołanie socyalnej rewolucyi.

Z Kuby i Madrytu nadchodziły do Washingtonu takie sprzeczne wiadomości, iż zaraz wszyscy poznali, że na coś się zanosi, że nastaną zmiany. I oto w tych dniach wydało się, że w Madrycie był dobrze ukartowany plan, który jednak został zniweczonym. Chodziło o nie co innego jak o posadzenie pretendenta Don Carlosa na tronie hiszpańskim. Ukartowany plan był następującym. Weyler z gen. Robledo za pomocą swego wpływu usposobili Hiszpanów przeciw autonomii i to im się powiodło do tego stopnia, że Hiszpanie w Havanie przez trzy lub cztery dni wyrabiali awantury wykrzykując, że nie chcą autonomii, że gen. Blanco ma odjechać sobie do Hiszpanii a gen. Weyler ma powrócić. Jeźliby się to im udało uczynić, to musiałby upaść gabinet Sagasty w Madrycie, a liczyli Weylerczycy na to, że w Madrycie tak samo przyjdzie do awanturów i burd przeciw Sagaście i rządowi, tak jak w Havanie, i w zamieszaniu całem rodzina królewska miała być zmuszoną do ucieczki a Don Carlos przyjechałby do Madrytu i zostałby okrzyknięty prawowitym królem. Na gruzach autonomii, do tronu miał się dobić Don Carlos a pierwszym jego ministrem miał być Weyler i wszyscy jego stronnicy, którzy są dzisiaj wszyscy na uboczu, dostaliby się do władzy, bo ster rządu jest dzisiaj w rękach stronnictwa liberalnego i samorządowego pod premierem Sagastą.

Plan ten nie dopisał z tej prostej przyczyny, że w Havanie gen. Blanco ściągnął czemprędzej 5 do tysięcy wojska z prowincyi i to 6 wojsko utrzymuje porządek w stolicy. Do tego jest nie wyrażona ani drukiem ani słowem żywym groźba, że w razie zapanowania anarchii w Havanie i upadku gen. Blanco — — nadpłynęłyby natychmiast okręty wojenne amerykańskie, któreby rokoszan zmusiły do posłuszeństwa rządowi liberalnemu i autonomicznemu. Dla podtrzymania gen. Blanco w Kubie, dla utrzymania się Sagasty u steru rządów, dla zachowania królowej-regentce i jej małoletniemu synowi tronu — każdej chwili, w razie wielkiego niebezpieczeństwa, mogłoby było przyjść do tego, że premier Sagasta i królowa Krystyna poprosiliby rząd Stanów Zjednoczonych o militarną interwencyą. I gdyby taka prośba przyszła od Hiszpanii do Stanów Zjednoczonych, te — dla poparcia ofiarowanego Kubie samorządu — niezawodnie przyszłyby ze skuteczną pomocą.

Interwencya Ameryki za Kubą nie oznaczałaby ażeby Ameryka udała się do Hiszpanii i tam Sagastę i królowę Krystynę ratowała, o tem Weyler i jego stronnicy dobrze wiedzą, lecz Weyler i Don Carlos to osiągnęliby o co im chodzi a utrata Kuby mogłaby być złożoną na karb amerykańskiej interwencyi. Dzisiaj, gdy u steru rządów jest Sagasta, Weyler nie ma żadnej politycznej potęgi a ażeby ją pozyskać, nie ma innej drogi jak być w przymierzu z Don Carlosem. Weyler'owi nie tyle chodzi o zachowanie Kuby dla Hiszpanii jak o dostąpienie znów do władzy jakiej. Nie graje u niego rola dobro Hiszpanii, jak dobro własne.

Z tego to powodu, tak z Kuby jak i z Hiszpanii przychodziły dziwne nowiny do Ameryki, że na "coś wielkiego" się zanosi. Tem "czemś" wielkiem, jak się następnie wydało, był spisek Weylera i Don Carlosa.

Rząd Sagasty i królowej Krystyny jest jednak tak słabym, iż mimo że to jawna zdrada, nie ma siły pociągnąć spiskowców do kary.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

JOHNSTOWN, Pa., 15 stycz., '98.

Towarzystwo bratniej pomocy Ś. Kazimierza Królewicza, założone dnia 17 stycznia, roku 1892, prowadzi się w jak najlepszym porządku aż do tego czasu. Członkowie wtem towarzystwie są sami Polacy ze wszystkich trzech zaborów, którzy żyją w jedności i zgodzie braterskiej. Nie mamy tu wprawdzie kościoła polskiego, należymy tylko do kościoła słowackiego. Żyjemy w przyjaźni z szcigodnym ks. proboszczem i z całą parafią. Żal nam serce ściska, że nie możemy pobudować kościoła polskiego w Johnstown, z powodu że nas tu za mało Polaków, ale za pomocą Pana Boga będziemy się starać, aby założyć polską parafią.

Dnia 19 grudnia, 1897, towarzystwo miało swoje roczne posiedzenie, które zakończyło się obraniem nowej administracyi na rok 1898. Na zarząd zostali wybrani następujący członkowie:

Kazimierz Tarnowski, Prez.;
Konstanty Fisk, Vice-prez;
Jan Ball, Prot. Sekr;
Andrzej Olsewski, Drugi Sekr.;
Jan Franckowiak, Kasyer;
Józef Ruciński, Adam Malec, — Opiekunowie kasy;
Józef Ball, Jan Tomaszewski, — Radni;
Anotni Franckowiak, Jan Strurzenski, Andrzej Obociński, — Opiekunowie chorych.
Jan Kroll, Marszałek;
Kazimierz Budny, Chorąży;
Stefan Kroll, Antoni Barcak, — do sznurów;
Jan Tołodziecki, Andrzej Zagórski, Franciszek Urbanowicz, — Do chorągwi ameryk.
Jan Derleja, Odźwierny

JAN BALL, Sekr.

CAYUGA, N. D., 10 stycz., '98.

Szan. Panie Red.!

Już jest temu dość dawno jak z naszej polskiej osady nie było żadnej wiadomości. Nasza Polska tu rok w rok się wzmaga. Przeszłego roku przybyły tu dwie polskie familie na farmy i teraz w krótkim czasie odbyły się dwa wesoła polskie. Jeszcze jest farmów dla setek rodzin polskich. Farmy już wyrobione i prerye, jak się komu podoba; po bardzo nizkich cenach.

Na co się rodacy marnujecie i życie i zdrowie tracicie w kopalniach i fabrykach i przy robotach kompanicznych, kiedy możecie być własnym panem, robić dla siebie samego a nie dla milionerów i bogaczy. Ja wiem jak to jest przy robocie w kopalniach i po wielkich miastach, bo sam przybyłem z Pennsylvanii i wiem co tam człowiek może zarobić i jak może żyć w tych latach; a będzie tam jeszcze gorzej w niedalekiej przyszłości. Czego się spodziewać w wielkich miastach; ludności coraz więcej a płaca coraz niższa. Tu na północnym Zachodzie jest tysiące akrów ziemi nie ruszonej, z których tysiące familij mogą zarobić dobre życie, nietylko tu w naszej osadzie ale i w innych osadach polskich w obydwu Dakotach i w Minnesocie. Zwiedziłem różne osady i miejsca i wiem, że na preryach jest najlepsze farmowanie. Nie piszę tej korespondencyi za pieniądze, ale dla dobra braci rodaków; nie jestem żadnym agentem tylko farmerem i to od lat 16. Jestem jednym z pionierów tej osady. Grunt w naszej osadzie jest wałkowaty i równy. Gór wysokich nie ma. Ziemia jest czarna a spodem jest czerwona glina; woda dobra i zdrowa, klimat dość łagodny i zdrowy; zimy nie są bardzo mroźne; najzimniejszy dzień z 16 lat był 42 pod zerem a latoś nie mamy jeszcze żadnego śniegu ani nocnych mrozów. Rośnie tutaj wszystko co się zasadzi lub zasieje; najpłatniejszem jest pszenica i len. Chowa się tu bydło, owce, konie i świnie. Mamy polski kościół w Genoa. Rozmiar jest 36 stóp szeroki, 72 długi i 18 wysoki z wieżą 75 stóp wysoką. Kosztował $3,200. Geneseo jest małem miasteczkiem w pośrodku polskiej osady. Mamy tu dwie koleje żelazne: Great Northern i "Soo" Line. Cena gruntu jest od $5 do $15 za akier, na wypłaty. Po bliższe szczegóły piszcie rodacy załączając znaczek pocztowy do agenta polskiego farm: F. M. Pezalla, albo do mnie.

Jan J. Wiśniewski,
Cayuga, Sargent Co., N. Dak.

Wielkie zaburzenia w Paryżu.

Anarchiści i anti-semici wywołali wielkie awantury.

Kilka osób zostało ranionych i wojsko zmuszone było oczyszczać ulice.

PARYŻ, 17 stycz. — Kilka małych anti-Dreyfus demonstracyj odbyło się dzisiaj rano w różnych częściach Paryża, lecz za to wielki mityng anti-Dreyfus i anti-semicki dzisiaj wieczorem w Tevoli Vauxhall spowodował niezwykłe sceny. W całej okolicy znajdowała się policya, konna i piesza, a coraz to zwiększający się tłum coraz to bardziej potęgował poruszenie. O g. 9, gdy mityng został otwartym, hala była morzem ludzkości, wszystkie zakątki były przepełnione ludem, który wykrzykiwał: "Na dół z Zolą!" "Niech żyje armia"! "Niech żyje rewolucya socyalna!" Członkowie komitetu anti-semickiego wystawili godła z napisami: "Śmierć Żydom" i inne tp. napisy.

Okazało się wkrótce że w liczbie 5,000 ludzi obecnych, najwięcej było anarchistów i takich którzy byli przeciwnymi studentom.

Na propozycyą p. Guerin, prezesa, ażeby na honorowych przewodniczących powołano p. Rochefort i M. Drumont, powstał wielki wrzask i anarchiści usiłowali wydrzeć godła z rąk anti-semitów. Przyszło do bójek, w których dwóch oficyalistów zostało ranionych.

M. Thiebaud wypowiedział mowę, w której denuncyował żydów i polecał zebranym ażeby popierali rząd.

Wrzawa i bójki o zdobycie godeł trwały dalej, przytem krzyczano, gwizdano i śpiewano "Marsyliankę" i "Carmagnole", podczas gdy M. Thiebaud przemawiał dalej w gwałtowny sposób, oświadczając, że skandal Dreyfus'a był początkiem socyalnej rewolucyi przez "bandę łotrów chcących cały porządek wywrócić ażeby podtrzymać zdrajcę"

Teraz przyszło do strasznej wrzawy. Anarchiści odjęli żelazne schodki dające wstęp na trybunę, tak że komitet nie mógł zejść. Walne bójki rozpoczęły się wokoło chorągwi. Nareszcie studenci wypędzili z hali anarchistów. Organizatorzy mityngu tedy pochwycili za chorągwie, któremi hala była udekorowana i urządzili spotkanie się w klubie militarnym, wykrzykując: "Niech żyje armia!"

Hala częściowo się opróżniła, lecz niebawem powrócili anarchiści i rozbiwszy wielkie drzwi, rozpoczęli dalsze bójki. Utrzymują, że kilka osób zostało poranionych. Nareszcie studenci zostali pokonani i anarchiści stali się panami sytuacyi. Mityng został zerwanym. Anarchiści ustawili napowrót drabinę czyli schodki i weszli na trybunę, prowadzeni przez M. Curtois, który niósł czerwoną chorągiew a wszyscy krzyczeli: "Conspuez Rochefort" (napluć na Rocheforta) i "Niech żyje Zola!"

Zaburzenia trwały dalej, anarchiści z trybuny wymyślali na armią a wychwalali Dreyfus'a. Niektórzy poranieni zostali wyniesieni z twarzami zalanemi krwią.

Awantury przeniosły się teraz na ulice, gdzie na pomoc policyi przybyła straż republikańska.

O g. 10 wieczorem wielkie oddziały studentów, niosąc trój-kolor i wołając: "Niech żyje armia" podążyły w kierunku Militarnego klubu przy Avenue de l'Opéra. Wojsko w tym czasie oczyściło Place de la Republique i uderzyło na oddziały studentów. Wielka siła wojska otoczyła klub Militarny dla bronienia go.

Kilka aresztowań zostało dokonanych. Demonstranci tedy ruszyli, wołając "Conspuez Zola" do ofisów dzienników: "Temps," "Aurore i "Libre Parole," lecz policya znów ich rozpędziła. Blizko północy 500 studentów, prowadzonych przez M. Milleroye, zebrało się przy klubie militarnym, lecz tutaj ten sam los ich spotkał. W awanturze, niektórzy zostali ranieni a inni aresztowani. Ostatecznie M. Milleroye uzyskał pozwoleństwo od policyi do pomaszerowania przed klubem i wołania "Niech żyje armia."

O północy ci co zostali aresztowani, zostali puszczeni wolno i porządek został przywróconym na Place del'Opéra. Tylko tu i ówdzie były jeszcze małe demonstracye.

Telegramy z rozmaitych miast na prowincyi podawają, że i tamże były manifestacye studentów a w Marsylii składy żydowskie zostały porozbijane i poburzone.

Wypadki dni ostatnich poczynają wywoływać uczucie paniki w kołach żydowskich. Tak domy mieszkalne jak i biznesowe Rotszyldów i innych bogatych żydów są strzeżone przez prywatnych detektywów i żandarmów z obawy przed popularnym wybuchem.

Ogółem przeszło 20 ludzi zostało ranionych przez policyą i wojsko.

W Havanie jest bardzo zimno.

WASHINGTON, D. C., 16 stycz. — Chirurg-generalny Wyman, od Szpitala Marynarki, dostał wiadomość od inspektora sanitarnego Brunner w Havanie, że panuje tam takie zimno, jakiego nie zaznano od wielu lat. Ciepłomierz wskazuje 54 stopni. Z tego powodu bardzo cierpią wszystkie klasy ludności, które nie przyzwyczajone do zimna. Nawet dotkliwe zimno uczuwają obywatele amerykańscy.

Sprawa rozgrabienia cesarstwa chińskiego.

Warunki jakie Anglia podała Chinom.

LONDYN, 17 stycznia. — Pekiński korespondent "Times'a" donosi co następuje:

"Wczoraj (w sobotę) sir Claude McDonald, brytyjski ambasador do Chin w ciągu interwiu z tsungli-yamen" (komisya cudzoziemskiej kontroli) oświadczył, iż Anglia chce pomódz Chinom w spłaceniu japońskiej indemnizacyi i na ten cel udzieli pożyczkę 12 milionów funtów szterlingów na 50 lat i po 4 procent na rok, włącznie następujących warunków amortyzacyjnych:

"Po pierwsze, otwartemi mają być trzy porty traktatowe: Talien-Wan, Siang In i Nan Ning, a przez to powiększy się dochód celny;

po drugie: musi być deklaracya, że żadna część Yang-tse-Kiang doliny nie zostanie poddaną pod wpływ któremukolwiekbądź mocarstwu;

po trzecie: prawo będzie miała Anglia przedłużyć Burma kolej przez Hu-Nan prowincyą (najbardziej południowo-zachodnią w Chinach.)

"W razie niedotrzymania warunków Chiny oddadzą pewne dochody pod kontrolę cesarskich ceł. Na tym fundamencie dalsze rokowania mogą się prowadzić. Chiny uważają takowe jako korzystne, lecz obawiają się grożącej opozycyi Francyi i Rosyi, zwłaszcza względem otwarcia Talien-Wan i Nan Ning.

Prezydent Hawaii, Sanford B. Dole, wyjechał do Stanów Zjedn.

HONOLULU, 6 stycz., via San Francisco, Cal., 13 stycz. Prezydent Sanford B. Dole, wybiera się do Washingtonu parowcem "Peru", który wypłynie 8 bm. Główny ten urzędnik wykonawczy tutejszego kraju, jedzie do Washington'u ażeby osobiście się znieść z amerykańską administracyą w sprawie przyłączenia Hawaii czyli Wysp Sandwich do Stanów Zjednoczonych.

Wyjazd p. Dole został jednogłośnie zadecydowany przez Radę Stanu. W Honolulu nie wątpią, że Prezydentowi Dole uda się pozyskać przychylne względy rządu amerykańskiego i że po wizycie przyłączenie Hawaii będzie tylko kwestyą krótkiego przeciągu czasu.

Rewolucya Kubańska.

Zaburzenia w Havanie.

NEW YORK, 14 stycznia. — Depesza z Havany, via Key West, opiewa jak następuje:

Sytuacya jest wciąż bardzo zagrożoną i dzisiaj było więcej bicia się i awantur niż wczoraj, z rezultatami o wiele gorszymi.

Od wczoraj w nocy, burzyciele uzbroiwszy się lepiej, stawili więcej oporu regularnym żołnierzom, którymi dowodzi generał Arolas, wojskowy komendant Havany.

Wczoraj w nocy gen. Arolas znacznie wzmocnił artyleryą i konnicę znajdującą się w Parku Centralnym.

Mimo obecności wojska, burzyciele uzbroiwszy się mocno, zebrali się w wielkich liczbach na Prado przed gmachem "Centro Gallego," jak również na polu "Campo de Marte," który jest największym parkiem w mieście. Około północy poczęli się tak odgrażać, że naprzeciw im gen. Arolas posłał dwa oddziały konnicy. Wojsko uderzyło wburzliwy tłum, który wreszcie poszedł w rozsypkę. Awanturnicy zebrali się znowu blizko domu senora José Bruzon, nowym samorządowym gubernatorem, i krzyczeli: "Śmierć autonomistom! Śmierć zdrajcom!" — i przytem usiłowali wtargnąć do domu i zaczepić rodzinę senora Bruzon. I tutaj wojsko tak samo uderzyło na tłum, który pierzchnął. Kilku burzycieli zostało niebezpiecznie zranionych. Wogóle bój tutaj był sroższym jak przedtem.

W mieście panuje faktycznie prawo wojenne. Po ulicach ciągną tłumy awanturników, i pokazując broń, wołają: "Niech żyje Weyler."

Autonomiści są w wielkim przestrachu. Wiedzą że nie są pewni swego życia.

Konsulat amerykański jest silnie strzeżonym przez oddziały wojskowe, jak jest także hotell De Inglaterra, blizko domu dziennika "La Discusion" a w którym mieszka gen. konsul amerykański.

WASHINGTON, D. C., 14 stycznia. — Wiadomości jakie nieustannie przychodzą z Kuby, wykazują, że zanosi się tam wielki kryzys. Telegramy późniejsze potwierdzają rychlejsze depesze, które doniosły o zaburzeniu i awanturach wyprawionych w Havanie przez stronników Weylera. Ludzie ci, którzy zakłócili porządek i dopuścili się wybryków, nie chcą ażeby autonomia została na Kubie zaprowadzoną. Z drugiej strony rodowici Kubańczycy, w liczbie około 200,000 dusz, znajdują się w stanie nędzy który nie podobna ani opisać. Dalej rząd hiszpański nie ma żadnych pieniędzy a papierowe wypuszczane w obieg, coraz to mniej są wartemi.

Wszystko to wykazuje, że zanosi się na wielkie zmiany na nieszczęśliwej wyspie. Tutaj w Washingtonie coraz ogólniej można słyszeć zdanie, że czas jest wielki ażeby nasz rząd energicznie się wmieszał i rozlew krwi jak i pustoszenie własności zakończył.

Stan rzeczy na Kubie jest coraz to gorszym.

HAVANA, 16 stycznia. — Potęga Hiszpanii na Kubie obecnie spoczywa tylko na zdolności utrzymania porządku w Havanie. Aż do chwili, w której rząd hiszpańsk pokaże, iż jest panem w stolicy, żadne inne sprawy nie mogą być brane w rachubę. Operacye militarne przeciw rewolucyonistom zostały zaniechane. Postęp z samorządem jest mrzonką. Na tymczasem, panuje spokój, lecz jestto spokój pod naciskiem zbrojnej siły. Pod bronią jest od 5 do 6 tysięcy regularnego wojska.

Zaburzenia jakie zaszły, wyprowadziły kwestyą interwencyi amerykańskiej na sam front. Stosowność takowej została prywatnie przedstawioną konsulowi generalnemu Lee'owi przez kupców hiszpańskich. Nie było dotąd żadnej demonstracyi ze strony okrętów amerykańskich, lecz może wkrótce do tego przyjść.

Trzy dni panował nieporządek w Havanie.

HAVANA, 15go stycz. — Po trzech dniach zaburzenia, dzisiaj wygląda, że jaki taki porządek jest obecnie w Havanie. Zaburzenia te wyprawili stronnicy Weyler'a, którzy są przeciwnymi kap.-gen. Blanco. Po ulicach słychać było w okrzykach wyrażenia: "Na dół z Blanco." Śmierć Blanco'wi! Niech żyje Weyler. Smierć autonomii!"

Konsul amerykański gen. Lee pierwszego dnia doniósł kap-generałowi Blanco, że jeźli przyjdzie do burzenia własności lub utraty życia ludzkiego, to zatelegrafuje po wszystkie okręty wojenne w Key West.

Blanco odpowiedział, że rząd jego umie utrzymać porządek bez obcej pomocy.

Z prowincyi ściągnięto wojsko w liczbie 5 do 6 tysięcy i dopiero obecność żołnierzy uspokoiła burzycieli.

Przekonano się, że amerykańskie okręty wojenne znajdują się pod rozkazami z Washingtonu ażeby były gotowemi każdej chwili popłynąć do Havany.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Arystokraci wybierają się po złoto.

New York, 15 stycznia. Dwóch młodych Anglików z arystokratycznych rodzin, znajduje się w Ameryce już teraz w drodze do Alaski, gdzie zajmią się poszukiwaniem złota tak jak zwykli śmiertelnicy. Młodymi tymi ludźmi są: Cecil Baring i hrabia Ava. Oprócz tego wiele ludzi tak sławnych jak i bogatych, w Europie, jest zainteresowanych w kompanie potworzone co do eksploatowania w Klondike krainie. Słowem "szał złoty" ogarnął ludzi we wszystkich warstwach społecznych.

Do Klondike ze stylem i szykiem.

St. Louis, Mo., 15 stycznia. — Pan J. Waldere Kirk, jeden z lwów salonowych w St. Louis i w New York City, na czele 60 złotej młodzieży wybiera się do Alaski, do Klondike. Drużyna ta składa się z członków różnych modnych klubów w New Yorku i Philadelphii. Arystokratyczna ekskursya odbędzie się w pałacowych wagonach do wybrzeża a potem ze Seattle na północ do Dawson w specyalnie zagodzonym parowcu. Partyi tej towarzyszyć będzie orkiestra. Gdy modna kompania przyjedzie do Dawson, mieszkańcom tamtejszym pokaże, jak to ludzie mogą się ubierać, gdy mają pieniędzy pod dostatkiem.

Kobiety wybierają się do Klondike.

Niewiasty tutejsze chcą posiąść "kawałki" złota, zwane u górników "nuggets". W miesiącu lutym, jak się recor der "Chronicle" przekonał, wybiera się do Klondike kilka niewiast i jedną z tych jest adwokatka Florencya King, która przewodniczyć będzie drużynie niewiast, mające w swej liczbie kucharki, doktorki, gospodynie itd. Ogółem wybiera się 150 niewiast, kobiet i dziewczyn. Jedną z najgorliwszych organizatorek jest pani Karolina W. Romney.

Wędrówka do Klondike.

Seattle, Wash., 16 stycznia. — Że nie będzie dosyć miejsca na parowcach na przewiezienie argonautów do pól złotych — to więcej jak pewna. Już dzisiaj przybywa przeciętnie po 200 ludzi na dzień, którzy sposobią się na wyjazd, a co to będzie za miesiąc, to trudno powiedzieć. Ceny przewozu idą ciągle w górę, a ludzie podbijają się premiami na przewóz parowcowy. Przyjeżdżają całe partye z różnych okolic. I tak przyjechało 100 osób z Joplin, Mo., a jest to — jak powiadają sami — tylko

przednia straż tych, którzy się wyprawiają.

Z Dawson donoszą, że nie będzie tam brakowało żywności.

Przyjechało 20 z Alaski z okrągłym milionem dolarów w złocie.

Tacoma, Wash., 17 stycznia. — Dziewiętnaście mężczyzn i jedna niewiasta — razem 20 osób — przyjechało dzisiaj do Victoria, B. C., z Dawson parowcem "Corona". Przywieźli ze sobą prósza złotego i drafty na przeszło jeden milion dolarów — i jest to największa suma na taką liczbę osób dotychczas przywieziona z Alaski.

Partya ta, która opuściła Dawson, była pod kierownictwem "wielkiego Szweda" Andrzeja Olson'a i wyruszyła na dniu 14 grudnia i kompletna lista tych, którzy przebyli góry na czas, ażeby wsiąść na pokład statku "Corona" w Dyea, jest jak następuje:

Joseph Fox,	J. E. Currier,
Andrew Olson,	Sędzia Mierat Matterson,
Daniel Campb ll,	
Leonard Sedgwick,	J. J. Baker, kupiec dla
Charles Brosino,	Alaska Commercial
William Kaufman,	company.
H. L. Bur,	William Kere,
H. L. M Cready,	Gus Johnston,
L. T. Grady,	Nels Johnston.
Henry Willett,	Smallette,
W. H. Welch,	Panna Lou Keller.
H. T. Coffin.	

Panna Keller zapłaciła Alaska Commercial kompanii $1,200 w dobrem żółtem prószu za swój przewóz z Dawson City do wybrzeża na psich sankach. Campbell i Seegwick nim opuścili Dawson, sprzedali swoje "klejmy" każdy za $125 tysięcy Alaska Commercial kompanii. Najmniejszą kwotę, jaką który z tych 20 przywiózł było $5000, podczas gdy Olson, mający od 250,000 do $300,000 jest uważany jako najbogatszy z tej partyi.

Nowiny jakie ci ludzie przywieźli, są bardzo ważnemi, głównie dla tego, że potwierdzają odkrycie wielkiego rodzimego pokładu. Welch, Coffin i Burt są odpowiedzialnymi za utrzymywanie, że ważne to "odkrycie" zostało dokonane u górnego końca "klejmu" No. 30, nad Eldorado, zaś dwa "strin gers" jeden pod No. 27 a drugi jeszcze niżej, później zostały "ulokowane" czyli "odkryte." W całym zlotodajnym tym okręgu odkrycie tego "rodzimego" pokładu" jest uważane jako zapewnienie, że okręg cały jest bogato złotodajnym na pewne. Co do wykopowisków "placer" to co chwila są tak bogatemi jak tylko można marzyć.

Strumyk Powder Creek, dopływ do Quartz Creek, ma wielki "boom" w tem, że wydobywanie złota za $3.75 i $4 na "blachę" jest zwykłą rzeczą. Oczywiście strumyk ten został "ulokowanym" tj. zajętym od źródła do ujścia, skoro tylko pierwsze odkrycie zostało dokonane. "All-Gold" strumyk wydaje od $10 do $100 na "beachę" czyli "pan", podczas gdy górnicy nad strumykiem Hunker, Henderson, Dominion, Big Salmon i nad Stewart wszyscy oświadczają swoje zadowolenie ze swych prospektów.

L. T. Grady, jeden z pasażerów "Corony" jest posiadaczem "klejmu" nad strumykiem Hunker i przybył w celu zainteresowania ludzi uczonych w kwestyi odmarzania ziemi.

Co do wartości strumyka Hunker Creek, H. W. wygłosił zdanie całej partyi mówiąc:

"Nie opłaci się rozpowiadać ludziom o trzeźwej prawdzie o tem strumieniu, bo mnie będą uważać za kłamcę. Na przykład, cóżbyście pomyśleli jeźli powiem, "płatny pas" nad Hunker Creek jest 200 stóp szerokim i 6 stóp głębokim? A przecież jest to szczera prawda. Strumyk ten jest największym producentem bogactwa, jaki kiedykolwiek odkryto w tym lub innym kraju. Niepodobna tam klejmu kupić za żadne pieniądze; fakt jest, że w całym tym okręgu nie ma ani jednego klejmu na sprzedaż.

Washington.

Nam chodzi o biznes

Washington, D.C., 13 stycznia. — John A. Kasson, senator z Iowy, pracuje usilnie nad tem, ażeby "idea wzajemności" (reciprocity) była na równi we ważności z bilem Dingley'a.

Kasson stara się, ażeby jak najwięcej narobić traktatów "dać-i-brać" (give and take) z rozmaitymi krajami. Chodzi jemu o to, żeby jak najwięcej biznesu Stany Zjednoczone robiły z krajami, w których nasze wytwory mogą konkurować. Nie jest to nowa myśl u niego, albowiem sam oświadcza, że jestto polityka Blaine'a.

Brak dostatecznej liczby głosów w sprawie przyłączenia Hawaii czyli Wysp Sandwich.

Washington, D.C., 13 stycznia. — Stósownie do skrupulatnego obliczenia, brak jest kilka głosów, ażeby było dwie-trzecie w Senacie dla oświadczenia się za przyłączeniem Wysp Sandwich czyli Hawaii do Stanów Zjednoczonych.

Niektórzy senatorzy są tak przeciwnymi przyłączeniu Wysp, że powiadają, iż zawsze zerwią okazyą głosowania nad sprawą aneksacyi.

Senator Morgan, który jest autorem "bilu senatowego aneksacyi," bardzo czuje się zgryzionym, że tak ważna sprawa, jak hawaiiska, jest tak lekko traktowaną.

Rok 1897 był dobrym dla Stanów Zjednoczonych w znaczeniu handlowem.

Washington, D. C., 15 stycznia. — Urzędowe dane za rok 1897 wykazują tak zwany "balans handlowy" na korzyść Stanów Zjednoczonych o $356,498 664. Różnica korzystna jest w tem, że wywóz zawsze przewyższal wwóz czyli import. W prostych słowach znaczy to, że więcej żeśmy sprzedali niż kupili i z tego powodu lepiej się stoimy.

Minister Rolnictwa Wilson mniema, że ma pod ręką sposób na "cholerę świńską."

Washington, D.C., 14 stycznia. — Niczem tak mocno p. Wilson, minister rolnictwa, nie cieszy się jak tem, że w jego próbach udało mu się wynaleźć sposób na zapobiegnięcie "cholery świńskiej" u trzody chlewnej. Sposobem tym jest zaszczepianie serum, który w ten sam sposób się dostaje jak anti-toxin używany w dyfteryi. Doświadczania dokonane w powiecie Page, w Stanie Iowa, przekonały ministra, że 85 procent chorej trzody chlewnej, zostało uratowanych a zdrowe świnie zostały powstrzymane od zapadnięcia.

Minister Wilson oblicza, że roczna strata z powodu grasowania tej cholery, w Stanach Zjednoczonych, jest od 90 do 100 milionów dolarów. W jednym stanie Iowa, gdzie dane zostawały akuratnie zapisywane, strata przeciętna roczna jest 15 milionów dolarów.

Eksperymenta nie są całkiem skończone, lecz minister ma nadzieję coś pewnego wkrótce zakomunikować ludności amerykańskiej.

Nowe armaty dla krążownika "Chicago."

Washington, D.C., 15 stycznia. — W celu jak najlepszego uzbrojenia krążownika "Chicago," minister marynarki Long polecił wydać $50,000 na cztery nowe 8 calowe armaty, które zastąpią cztery armaty znajdujące się obecnie we swych pozycyach. Prócz tego nowe zmiany i przebudowy są w toku, tak, że "Chicago" będzie jednym z naszych okrętów wojennych.

Nowy ambasador francuzki u Prezydenta.

Washington, D.C., 15 stycznia. — Nowy ambasador francuzki, p. Jules Cambon, został dzisiaj urzędownie przedstawionym Prezydentowi McKinley. Prezentacyę wykonał minister stanu Sherman, który ambasadora nie przyjmował

w Wydziale Stanu, jak jest zwyczajem, lecz spotkał się z nim za porozumieniem w Białym Domu. Przedstawienie swego uwierzytelnienia jako ambasador francuzki do Stanów Zjednoczonych, oraz odpowiedź na takowe Prezydenta, było bardzo serdecznem. Ambasador w wymownych wyrazach powtórzył o dobrych uczuciach i życzliwości obydwu narodów.

Dwóch fałszerzy pieniędzy zostało aresztowanych.

Washington, D. C., 15 stycznia.—Nadchodzą codzien nie liczne przesełki $100 srebrnych certyfikatów, które Wydział Skarbu zadecydował ściągnąć, ażeby wybrać wszystkie $100 noty, które tak są zręcznie odrobione, że eksperci jedynie za pomocą drobnowidzu mogą spostrzedz falsyfikat. Jeden z fałszywych $100 notów odebrano z Cincinnatti i ma numer 323, podczas gdy inne wszystkie mają 346.

Odebrano telegram z Atlanta, Ga., że w Mobile, Ala., detektywi federalni aresztowali dwóch fałszerzy pieniędzy: Frank'a Moore i Daniela Pierce, za wydawanie w kurs $10-srebrne-certyfikaty. Mieli przy sobie $2 300 w fałszywych 10 dolarówkach. Nie wiadomo, czy pomiędzy tymi dwoma a owymi, którzy wydawają w bieg $100 certyfikaty, jest jaka styczność.

Bardziej nam draj-doków potrzeba jak okrętów wojennych

Washington, D. C., 16 stycznia. — W przeglądaniu spraw marynarki, Komitet Izby przyszedł do przekonania, że nam potrzeba suchychdoków bardziej jak nowych pancerników. Jednakowoż przedstawienie ministra marynarki Long'a, że potrzeba najmniej 7,000 ludzi więcej do służby w marynarce wojennej, zostanie uwzględnione. Tym dwom potrzebom komitet najwięcej czasu poświęci.

Nowy okręt wojenny dla łańcucha jezior.

Washington, D. C., 16 stycznia.—Propozycya kongresmana Boutell, ażeby w budżecie marynarkowym, umieszczono $250,000 na nowy okręt wojenny na służbę na wielkich naszych jeziorach, jest bardzo przychylnie omawianym, i nie ma wątpliwości, że dostaniemy duży pancernik na wody słodkie.

Bil imigracyjny Lodge'a przeszedł w senacie.

Washington, D. C., 17 stycznia.—Bil Lodge'a, ograniczający imigracyą, przeszedł w senacie 45 głosami przeciw 28, z poprawkami pana Spooner, z Wisconsin, które są: że wolno przybywać imigrantom którzy umieją czytać chociaż nie pisać; dalej że członkowie rodziny takiego, który nie zostanie przyjętym, zostaną zwróceni do kraju z którego przyjechali na koszt tej kompanii okrętowej, która ich przywiozła.

Bil, jak w senacie przeszedł, przepisuje, że wszyscy imigranci, fizycznie zdolni, i nad lat 16 mają umieć czytać lub pisać po angielsku, lub w jakimkolwiekbądź innym języku, lecz osoba nie umiejąca czytać lub pisać, która ma więcej niż 50 lat a jest rodzicem lub pra-rodzicem kwalifikującego się imigranta więcej niż 21 lat mającego, który jest w stanie utrzymać takiego rodzica lub pra rodzica, może towarzyszyć imigrantowi, lub można posłać po takiego rodzica lub pra-rodzica ażeby przyjechał i połączył się z dzieckiem lub wnukiem mającym więcej niż 21 lat i kwalifikowanego stósownie do prawa; dalej żona i niepełnoletnie dziecko — nie umiejący czytać ani pisać — mogą towarzyszyć imigrantowi lub można po nich posłać ażeby przybyli i połączyli się z mężem lub rodzicem, który jest kwalifikowanym.

Prawo to nie stosuje się do osób przybywających do Stanów Zjedn., z wyspy Cuby w czasie gdy panują teraźniejsze nieporządki a którzy byli mieszkańcami wyspy.

AMERYKA.

Edison chce ujarzmić morze.

Czarownik Thomas A. Edison wynalazł maszynę,—która, jak on utrzymuje — ujarzmi przypływ i odpływ morski, który wytworzy skompresowane powietrze. Nasamprzód nową "siłę" chce użyć na wszystkie potrzeby w Stanie New York. Utrzymuje, że skoro tylko jego sposób będzie w biegu, to węgiel będzie tak rzadkim jak Apache Indyanie w New York City, i że elektryczność będzie dostarczała światłość, opał, i wszelką siłę.

Koszt ujarzmienia morskiego wpływu, Edison podaje na 25 milionów dolarów. Lecz za to z samego początku będzie miał pod ręką siłę równającą się jednemu milionowi siły koni.

Jeden z największych otwieranych mostów na świecie.

Przeszłego tygodnia wydanym został kontrakt na największy otwierany most w świecie, który zostanie użytym w sanitaryum okręgu. Most będzie 410 stóp długości, 116 stóp szerokości i ważyć będzie 3 800 ton. Most ten buduje "King Bridge Company" w Cleveland, Ohio, która była jedną z 13 kompanij podawających ofertę budowy największego mostu w świecie.

Sławna butelka piwa.

St. Louis, Mo., 11 stycznia. — Jednym z gatunków popularnych piwa, jest gatunek "Budweiser" w wielkiej browarni stowarzyszenia "Anheuser-Busch" i dzisiaj się trafiło, że obchodzono uroczystość napełnienia piwem 500-milionowej butelki "Budweiser." Przy uroczystości obecnymi byli wszyscy urzędnicy firmy.

Prezydent banku ofiarą nieznajomego złoczyńcy.

Butte, Mont., 11 styczn,—Patrycyusz A. Largey, prezydent State Savings Banku i jeden z najbardziej szanowanych obywateli, w Butte, Montana, został zastrzelony dzisiaj około 1 godz. po połud. przez pewnego człowieka nazwiskiem Thomas J. Riley. Krótko potem udało się złoczyńcę ująć. Został osadzony w więzieniu powiatowem. Utrzymuje on, że Largey przyrzekł mu dać zatrudnienie, lecz swojego przyrzeczenia nie dotrzymał. Zdaje się, że młodzieniec cierpi na umyśle.

Eksplozya naturalnego gazu.

Muncie, Indiana, 11 stycznia. — W miasteczku Daleville, ztąd 8 mil na zachód, wczoraj wydarzył się wybuch, który całką osadę poruszył we fundamentach. Pokazało się, że eksplodował naturalny gaz w fabryce tafli kamiennych B. F. Lefter'a, przyczem jeden człowiek nazwiskiem Jan Rinker utracił życie a dwóch jego towarzyszy odniosło rany.

Hanna zwyciężył i jest senatorem.

Columbus, Ohio, 12 stycznia. Pan Marek Hanna, obywatel Cleveland'ski, stoczył z tryumfem jednę z największych bitew politycznych, i jako rezultat zwycięztwa, został obrany senatorem do Washington'u.

Jak wiadomo, Hanna był politycznym zarządcą w prezydentowskiej kampanii 1896 r., i jako nadgroda miała mu się dostać senatorska toga, którą dzisiaj pozyskał, lecz którą o mało co nie stracił z powodu opozycyi politykierów ohio'skich, na których czele stali pp. Kurz z Cincinnati i McKisson z Toledo. I tak wybrany został 73 głosami przeciw 70 danym dla McKisson'a.

Straszny szturm w Arkansas.

Forth Smith, Ark., 12 stycznia. — Przeszło 40 ludzi straciło życie i więcej szkody niż na jeden milion dolarów zostało wyrządzonej przez straszny szturm, który nawiedził nasze miasto i całą okolicę.

Było, że ludzie spokojnie zasypiali we swych domach, kiedy zupełnie niespodzianie nastał huragan, tak, że w spokojnem mieście nastało zniszczenie jakiego nie zapamiętaliśmy jeszcze. W krótkiej chwili, różne gmachy — tak domy mieszkalne jak i biznesowe—zostały zrównane z ziemią. Spokojne i czyste ulice zostały prawie w okamgnieniu zamienione na miejscowości pełno gruzów. Katastrofa została tem straszniejszą uczynioną, że w pozawalanych domach zaczęło się palić od wywróconych pieców. Płomienie rozszerzyły się tak szybko, że w trzech domach spaliło się kilka osób.

Ogółem życie postradało przeszło 40 osób.

Młody Vanderbilt dobry daje przykład.

New York, 15 stycznia. — Kornel Vanderbilt, syn "króla kolejowego" i jeden z najbogatszych ludzi na świecie, znów się zapisał w poczet liczby studentów uniwersytetu Yale. Jeżdżać będzie trzy lub cztery razy na tydzień do New Haven. Jest jednym z tych którzy graduowali w r. 1895. Wtedy skończył cały kurs akademicki.

Żona jego była panna Grace Wilson, z zapałem przyjęła postanowienie męża i jest tego samego przekonania, że kto chce zająć się intelektualnem pożyciem, musi się do tego przysposobić nauką.

Usposobienie naukowe obydwu małżonków bardzo ich czyni popularnymi.

Kaznodzieja jest za tańczeniem.

New York, 15 stycznia. Ks. E. S. Stoddard, D. D., rektor św. Jana episkopalnego kościoła w Jersey City, N. J., postanowił dawać lekcye tańczenia w gmachu kościelnym. Najpierwsza "tańcowa klasa" przypada na czwartek przyszły.

Cena za każdą lekcyą jest 12 centów. Z początku ks. Stoddard chciał żądać po 6 centow od osoby, lecz się przekonał, że wydatki są za wielkie. Dawać będzie 8 lekcyj za $1 i klasa jego składa się z 30 młodych panien i 28 młodzieńców.

Młodzież uważa niezwykłe postanowienie ich kaznodziei z wielkim zapałem. Kaznodzieja oświadczył publicznie że spodziewa się być krytykowanym, lecz żadne przeciwieństwa nie odwiodą go od powziętego planu.uczenia młodzieży tańczenia. Zabawa niewinna nie tylko jest potrzebną ale nawet — według jego zdania — konieczną.

Populiści poróżnili się pomiędzy sobą.

St. Louis, Mo., 13 stycznia. — Dzisiejsza konferencya populistów do tego wyniku w obradach doszła, że tak zwani "środkowo drożni" (middle of the roaders) postanowili wręcz być przeciwnymi "fuzyi" czyli złączeniu się. Tym sposobem populiści są rozdzieleni na dwie fakcye, które uznały, że razem zgodzić się na jedno nie mogą.

Wojna na składy departamentowe w Denver.

Denver, Colo., 13 stycz.—Kupcy w pojedyńczych liniach biznesu w Denver łączą się przeciw składom departamentowym. Cząstkowi rzeźnicy, grosernicy i aptekarze już rozpoczęli przeciwne kroki i wystosowali odezwę do drugich biznesistów, jeszcze do ich protestu nie należących. Przed miejską radą znajduje się bil znany jako "ordynans składów departamentowych" i drobni biznesiści pracują usilnie, ażeby rada miejska ordynans ten uchwaliła.

Zarobki kolei żelaznych w roku ubiegłym były największemi od r. 1892.

"Financial Chronicle" podaje sprawozdanie o zarobku kompanij kolejowych z porównaniem lat poprzednich, stosownie do którego rok miniony, 1897, był najlepszym rokiem od r. 1892.

Będzie robił twarde węgle na urząd.

St. Louis, Mo., 13 stycznia.—C. W. Smith, z Moline, Ills., przyjechał tutaj i krząta się około rozpoczęcia fabrykacyi twardych węgli z miękkich. Smith jest wynalazcą nowego tego procesu i utrzymuje, że niezadługo węgle twarde będą tak taniemi jak miękkie.

"Sposób mój," rzekł pan Smith w rozmowie o swoim wynalazku, "pozbawia węgiel mękki wszystkiego gazu i oleju i jako opał węgiel ten będzie cenniejszym od twardego prosto z kopalni sprowadzonego."

1,600 mężczyzn zgłosiło się z ofertą wzięcia wdowy za żonę.

Cleveland, O., 13 stycznia.—Niedawno temu detektyw Jacob Mintz dostał list od młodej wdowy w New York, w którym ta go prosiła, ażeby się wystarał dla niej o dobrego męża, któryby ją szanował a jej jedyne dziecię wychowywał po rodzicielsku. Wdowa podała, że majątek jej wynosi przeszło jeden milion dolarów.

Gdy detektyw Mintz rozgłosił o tym liście, zgłosiło się w paru dniach 1,600 aplikantów a w tej liczbie z samego Chicago 300 ludzi.

Wszystkim tym Mintz podał adres młodej wdowy i będzie miała — jak można się spodziewać—codziennie wielu gości. Bawi obecnie w Cleveland, lecz skoro wybierze sobie przyszłego męża, wyjedzie napowrót do New York City a jej przyszły mąż—jakiego sobie wybierze—pojedzie drugim pociągiem za nią.

Milioner-tramp umiera.

Paducah, Ky., 13 stycz.—James A. Berry, milioner-tramp, który kilka dni temu złamał sobie nogę w hulatyce pijackiej, jest w stanie beznadziejnym co do zachowania się przy życiu. Dzisiaj posłał po kaznodzieję, ażeby go przyszedł przysposobić na drogę wieczności.

We wtorek przyszła wiadomość, że skonał. W niespełna jednym roku przehulał jeden milion dolarów, który odziedziczył po ojcu. Wychowywany był surowo i gdy doszedł do pieniędzy, postanowił użyć świata.

Chce ażeby złoczyńcy byli karani cieleśnie.

Richmond, Va., 14 stycznia.— Cała Virginia interesuje się bilem, który w Stanowej legislaturze w izbie posłów podał Thomas B. Murphy, z Richmond. Oto żąda on w swym bilu, ażeby słupbiczowy został ustanowiony od nowa na karanie cieleśnie pewnych przestępców i złoczyńców. Prawo takie istniało w Virginii aż do 15 lat temu, lecz zostało zniesione.

Murphy utrzymuje, że w tych 15 latach, w których karanie cielesne biczem lub batogiem było zniesione, zbrodnie i przestępstwa powiększyły się w zastraszający sposób i że w więzieniach w czasach dzisiejszych jest 3 razy tyle kryminalistów co dawniej. Wielu, jak utrzymuje p. M., popełnia rozmyślnie jakie przestępstwo ażeby się dostać na bezpłatny wikt Stanu.

Jest jednak wątpliwem czy bil ten przejdzie, albowiem opinia publiczna uważa uchwalenie takiego prawa krokiem wstecz nie zgodnym z postępem cywilizacyi.

Milioner Gould będzie przysięgłym.

Trenton, N. J., 16 stycznia.—George J. Gould, młody milioner w Lakewood, da świadectwo iż jest dobrym obywatelem, ponieważ będzie służył jako przysięgły w sądzie federalnym za $2 na dzień i "milowe." Obowiązek swój zacznie pełnić we wtorek na tydzień lub 10 dni. Jeźli się zważy, że jego fortuna jest szacowana na najmniej 50 milionów dolarów, to każdy musi przyznać, że Gould spełni obywatelski obowiązek.

Odezwa kaznodziei Dwight L. Moody za Kubańczykami.

New York, 16 stycznia. — Dwight L. Moody, znany w całej Ameryce jako sławny ewangielista, rozpoczął swoje pożegnanie w Carnegie, nim wyjedzie dalej, odezwą o wsparcie wymierających z głodu Kubańczyków.

"Gdy parę dni temu posłyszałem," rzekł, "że 200,000 mężczyzn, kobiet i dzieci wymarło z głodu na Kubie, to zacząłem to sprawdzać. Zdawało mi się, że to za wysoka liczba. Tymczasem z listu biskupa Havany dowiedziałem, że liczba powinna była być 400,000.

"Jeszcze prawie żadna pomoc nie przyszła ze Stanów Zjednoczonych, lubo nieszczęśliwa ta wyspa może być dojrzaną z naszych brzegów. W sobotę dałem sobie czas wyliczyć co kosztuje zawieźć buszel kukurydzy do Kuby, aby ludzie zgłodniali mogli ją dostać. Przewóz nie kosztuje nic. Postawić jeden buszel kukurydzy na Kubie kosztuje 35 centów.

"Czytałem o jednym człowieku jak jego trzy dzieci konały z głodu Ja sam mam troje dzieci. To mnie dotknęło do samej głębi serca. Chciałem sam dać $1. Lecz sam się wstydzę gdy o tem pomyślę. Mojem zdaniem, powinniśmy wpakować zaraz 20,000 buszli kukurydzy na Kubę. Nie ociągajcie się! Przystępujcie! Dawajcie! A dawajcie szczodrze!

Koszyk kolekty gdy obszedł wszystkich, do połowy się napełnił.

Kanada odpłaca się Stanom Zjedn. pięknem za nadobne.

Toronto, Ont., Canada, 15 stycznia.—Legislatura Ontario odroczyła się wczoraj wieczorem i w końcowych godzinach uchwaliła nowe prawo, na mocy którego żadna osoba z innego kraju, który ma prawo zabraniające dawanie pracy Kanadyjczyków, nie dostanie zajęcia ani w budowie ani w operowaniu kolei żelaznych w Ontario. Znaczy to, że Amerykanie nie dostaną pracy w Kanadzie. Także legislatura uchwaliła nowe prawo, że logsy ścięte w Ontario mają być jedynie w Canadzie porznięte na budulec.

Farmer dostał szału religijnego.

Columbus, Ind., 16 stycznia.—Natan B. Davis, farmer w tutejszej okolicy, dostał obłąkania z zatapiania się zanadto w religią i mniema, że jest szatanem. Jest wielkiego wzrostu i muskularnej siły i prawie niepodobna jest go kontrolować.

Wczoraj w nocy pozrywał na sobie rzemienie i poranił dwóch z liczby 7 atendentów, zanim go pokonano.

Davis przez cały tydzień we dnie i wieczorami uczęszczał na tak zwane "odżywiające mityngi" i z tego wpadł w obłąkanie.

Już się zaczął strajk tkaczy w Stanach nowo-angielskich.

New Bedford, Mass., 16 stycznia. — Od jutra nie będą pracować tkacze w liczbie 8,000 w 22 fabrykach bawełnianych, i rozpocznie się jedna z największych walk pomiędzy pracą a kapitałem Jak wiadomo, ceny płacy zostały poobniżane i pracownicy na to nie przystali i zagrozili za strajkowaniem. Pracodawcy utrzymują, że tracą pieniądze, jeźli mają pędzić fabryki z dawniejszą płacą. Płaca dzisiejsza jest dość małą, bo wynosiła od $2 do $9 na tydzień. Prawie ani jeden pracownik nie dostawał $10 na tydzień.

Huragan w Oklahoma.

Guthrie, Okla., 16 stycznia. — Straszny "tornado" tj. wicher, któremu towarzyszył deszcz i grad, przeszedł przez powiat Pottawatomie, blizko Maude poczty. Huragan srożył się na szerokość pół mili i wszystkie drzewa zostały wyrwane i porozrzucane tak, że drogi są zatamowane. Jednakowoż nikt nie utracił życia. Przytem mało tam w tej okolicy mieszkało ludzi, z powodu obawy przed Indyanami.

Niektóre dane ze statystyki o imigrantach.

New York, 17 stycz. — Przejście bilu Lodge'a w senacie dzisiaj, zwróciło uwagę na ciekawe niektóre dane, zebrane przez komitet inwestygacyjny. Narodami, które w największej części przyczyniły się do osiedlenia, i zbudowania pierwotnych 13 Stanów amerykańskiej Unii, były: Anglicy, Szkoto - Irlandczycy, Niemcy, Holendrzy i Hugenoci francuzcy. Od r. 1880 zupełnie nowe żywioły zostały wprowadzone do imigracyi. Np., dane wykazują że do r. 1869 imigracya z Połączonego Królestwa (Anglii, Szkocyi i Irlandyi), z Francyi, Niemiec i Skandynawii wynosiła 74 procent całkowitej, podczas gdy wychodźtwo z Austryi, Węgier, Włoszech, Polski i Rosyi było nieco mniejszem niż 1 całkiej imigracyi. W r. 1894 procent imigracyi z Połączonego Królestwa, Niemiec, Francyi i Skandynawii spadł do 48, podczas gdy imigranci, którzy dostarczyli największej proporcyi analfabetów, stanowili 43 procent całej imigracyi. Szczególne fazy wykryte przez komitet są te, które podawają o rozproszeniu się analfabetów - imigrantów za przybyciem do tego kraju. Południe i Zachód potrzebują nowych ludzi dla rozwinięcia ich bogactw, podczas gdy wybrzeże nad atlantyckie jest przepełnione cudzoziemskimi pracownikami. Badania w Ellis Island w r. 1895 wykazały, że wszyscy Niemcy i Czesi umieli czytać i pisać, podczas gdy nieuctwo innych narodowości było jak następuje licząc na 100.

Finczyków 10, Rosyan 48, Węgrów 36 Galicyanów 62, Kroatów 48, Syryjczyków 69. Badania, dokąd ci analfabeci się udali, wykazały, że 89 procent (czyli na 100) pozostało na wybrzeżu nad atlantyckiem a 11 procent powędrowało dalej na zachód.

Jeźli przejdzie bil Lodge'a w Izbie, czego się spodziewają, to nie ucierpi ani Zachód ani Południe dla tego, że analfabeci nie będą mieli prawa dostępu a stosunki w okolicach nadbrzeżnych Atlantyku polepszą się albowiem niepożądane żywioły nie będą tamtejszej ludności powiększały.

Koszt administracyi "Większego New York".

New York, 17 stycz. — "Komisya Obliczenia", która pracuje nad wypracowaniem budżetu dla nowego większego New York City, przewiduje w okrągłej sumie, że koszt roczny na pokrycie wszystkich wydatków administracyi itd., będzie wynosił 100 milionów dolarów.

Pensya burmistrza, która była $25,000 na rok, została powiększona do $30,000, a to dla tego, że przy większem mieście, burmistrz musi mieć w swem wydziale więcej klerków, którzy są jego pomocnikami a których sam z własnej pensyi opłaca.

Chłodne przyjęcie Prezydenta Hawaii.

San Francisco, Cal., 17 stycznia.—Sanford B. Dole, Prezydent Hawaii, znajduje się już na ziemi amerykańskiej i jest mniemanym gościem narodu, lecz z przyjęcia jakiego doznał, wygląda jak gdyby był przedstawicielem jakiego wrogiego nam narodu.

Nie wyjechał naprzód żaden oficer armii ani nawet nie wyruszył urzędnik zdrowia naprzeciw, dopiero gdy po całonocnem czekaniu okręt przybił do doku, i gdy Dole wyszedł na dok, przywitał go porucznik, który pojechał z nim i jego partyą do hotelu.

Dole przybył na to do Stanów Zjednoczonych, ażeby nakłonić nasz rząd do anektowania Hawaii czyli Wysp Sandwich.

Może umrzeć cała rodzina.

Niles, Mich., 17 styczn.—Ludwik Wack, w Clarenceville, zabił wieprza, który był chorym, i mięso z niego spożyli, on, żona jego i ich 7 dzieci. Wszyscy zachorowali na zatrucie trychinami. Wczoraj w nocy umarła 17-letnia córka, i jest obawa, że wszyscy z tej familii powymierają.

Poci się krwią.

New York, 17 stycznia. George M. Smith z Phillipsburg, N. J., poci się krwią i wielu z jego sąsiadów jest mniemania, że jest narzędziem bozkich manifestacyj. Pierwszym symptomem jest najście twarzy krwią, podobnie jak jest ze stężeniem krwi, spowodowanem zaziębieniem się. W tem stadyum choroby skarży się na

zanikaaie sił i na boleści w muszkułach po całem ciele. Następnie zaczyna krwawienie się.

Najpierwszemi częściami są powierzchnie flegmiste. Krew zaczyna uchodzić z nosa, ócz, dziąseł, języka i gardła. Jeźli atak ten pozwoli dalej trwać, to pocenie się przechodzi do wszystkich części ciała pacyenta i krew wychodzi przez pory skóry w punktach wielkości główki od szpilki aż do srebrnego dolara.

Doktorzy powiadają, że to pocenie się krwią jest znane w księgach jako "purpura hemorragic" i nie jest chorobą, lecz symptomem schorzałych warunków sprawiających słabowitość i rozmaite zmiany krwi.

Kazanie było zanadto jak rzeczywistością.

Bourbon, Indiana, 17 stycznia. — Kaznodzieja Akin, proboszcz w owczarni kościoła Bethel, w północnej części naszego miasta, przyszedł do przekonania, że stare jego sposoby zanadto są przestarzałemi. Czytał gdzieś o realistycznych kazaniach i postanowił swojej parafii przysposobić coś nadzwyczajnego. Syn pastora, młody Jerzy Akin, bez wiadomości ojca, także postanowił ożywić sprawy w kościółku i obaj — ojciec i syn tak się spisali, że ani o podobnym rezultacie i wrażeniu sprawionem nie mogli ani marzyć. Co syn postanowił uczynić, to o tem jego ojciec pastor nie wiedział nic.

W niedzielę wieczorem ks. Akin na kazaniu wziął za temat: "jego szatańska mość." Akin jest wymownym kaznodzieją i djabla tak wrażliwie opisał, że słuchacze jego parafianie, siedząc w ławkach, bojaźliwie się oglądali na ciemniejsze zakątki kościoła. Gdy kaznodzieja doszedł do najwyższego szczytu w swym opisie, wpadło do kościoła stworzenie, ubrane jak djabeł, dmuchające dym z nosa i wrzeszczące: "ja jestem djabłem, ja was wszystkich chcę."

Pomiędzy zebraniem nastała panika. Mężczyźni, kobiety i dzieci hurmem rzucili się do drzwi i tratowało jedno drugiego w szalonym pędzie i tłoczeniu się. W całem zamieszaniu i tłoku okropnym, wywrócił się piec i kościół począł się palić. Zanim przerażeni parafianie ochłonęli i przyszli do spokoju, płomienie już tak się rozprzestrzeniły, że o ratowaniu kościoła nie mogło być ani mowy.

Dzisiaj rano młody Jerzy Akin przyznał się, że z pomocą kilku chłopców z sąsiedztwa, wystroił się za djabła i wiedząc o temacie kazania ojca swego, ukrył się w kościele za krzesłem i zaczekał do stosownej chwili.

Amerykańscy obywatele w więzieniu meksykańskiem.

MEXICO; City, 14go stycz. — Dzisiaj po południu Alfred Whitney, dzierżawca Iturbide salunu; Leo Clinton, zarządzający wydziałem cygarowym w tymże; Charles Christien, dawniej zamieszkały w Laredo, Texas, i Robert McKee, dawniejszy Kalifornijczyk — zostali przyaresztowani za oczernienie i oszukanie Frederyka Henry Francke, z Chicago, na $30,000. "Warranty" również na innych Amerykanów są wyrobione za pomaganie wyżej wymienionym.

Sprawa ta wywołała ogromną senzacyą w całej tutejszej kolonii amerykańskiej.

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

HISTORYA SZLACHECKA

z 1811 i 1812 roku.

W DWUNASTU KSIĘGACH WIERSZEM

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Pytano zdania innych; więc wszyscy do koła
Brali stronę Kusego albo też Sokoła,
Ci jak znawcy, ci znowu jak naoczne świadki.
Sędzia na drugim końcu do nowej sąsiadki
Rzekł półgłosem: "Przepraszam, musieliśmy siadać,
Niepodobna wieczerzy na później odkładać:
Goście głodni chodzili daleko na pole;
Myślałem, że dziś z nami nie będziesz przy stole."
To rzekłszy, z Podkomorzym, przy pełnym kielichu,
O politycznych sprawach rozmawiał po cichu.

Gdy tak były zajęte stołu strony obie,
Tadeusz przyglądał się nieznanej osobie.
Przypomniał, że za pierwszem na miejsce wejrzeniem
Odgadnął zaraz, czyjem miało być siedzeniem.
Rumienił się, serce mu biło nadzwyczajnie:
Więc rozwiązane widział swych domysłów tajnie!
Więc było przeznaczone, by przy jego boku
Usiadła owa piękność, widziana w pomroku!
Wprawdzie, zdała się teraz wzrostem dorodniejsza,
Bo ubrana, a ubiór powiększa i zmniejsza.
I włos u tamtej widział krótki, jasnozłoty,
A u tej krucze, długie, zwijały się sploty?
Kolor musiał pochodzić od słońca promieni,
Którémi przy zachodzie wszystko się czerwieni.
Twarzy wówczas nie dostrzegł, nazbyt szybko znikła
Ale myśl twarz nadobną odgadywać zwykła:
Myślał, że pewnie miała czarniutkie oczęta,
Białą twarz, usta kraśne jak wiśnie bliźnięta;
U tej znalazł podobne oczy, usta, lica.
W wieku możeby była największa różnica:
Ogrodniczka dziewczynką zdawała się małą,
A pani ta niewiastą już w latach dojrzałą;
Lecz młodzież o piękności metrykę nie pyta.
Bo młodzieńcowi młodą jest każda kobieta,
Chłopcowi każda piękność zda się rówiennicą,
A niewinnemu każda kochanka dziewicą.

Tadeusz chociaż liczył lat blizko dwadzieścia,
I od dzieciństwa mieszkał w Wilnie, wielkiem mieście,
Miał za dozorcę księdza, który go pilnował,
I w dawnej surowości prawidłach wychował.
Tadeusz zatem przywiózł w strony swe rodzinne
Duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne;
Ale razem niemałą chętkę do swawoli.
Z góry już robił projekt, że sobie pozwoli
Używać na wsi długo wzbronionej swobody;
Wiedział, że był przystojny, czuł się rześki, młody,
A w spadku po rodzicach wziął czerstwość i zdrowie,
Nazywał się Soplica: wszyscy Soplicowie
Są, jak wiadomo, krzepcy, otyli i silni,
Do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni.

Tadeusz się od przodków swoich nieodrodził:
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził,
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił,
Choć stryj na wychowanie niczego nie skąpił;
On wolał z flinty strzelać albo szablą robić.
Wiedział, że go myślano do wojska sposobić,
Że ojciec w testamencie wyrzekł taką wolę;
Ustawicznie do bębna tęsknił siedząc w szkole.
Ale stryj nagle pierwsze zamiary odmienił,
Kazał aby przyjechał i aby się żenił,
I objął gospodarstwo; przyrzekł na początek
Dać małą wieś, a potem cały swój majątek.

Te wszystkie Tadeusza cnoty i zalety
Ściągnęły wzrok sąsiadki, uważnej kobiety.
Zmierzyła jego postać kształtną i wysoką,
Jego ramiona silne, jego pierś szeroką,
I w twarz spojrzała, z której wytryskał rumieniec,
Ilekroć z jej oczyma spotkał się młodzieniec:
Bo z pierwszej lękliwości całkiem już ochłonął,
I patrzyl wzrokiem śmiałym, w którym ogień płonął.
Również patrzyła ona: i cztery źrenice
Gorzały przeciw sobie jak roratne świece

Pierwsza z nim po francuzku zaczęła rozmowę
Wracał z miasta, ze szkoły: więc o książki nowe,
O autorach pytała Tadeusza zdania,
I ze zdań wyciągała na nowo pytania.
Cóż, gdy potem zaczęła mówić o malarstwie,
O muzyce, o tańcach, nawet o rzeźbiarstwie,
Dowiodła, że zna równie pędzel, nuty, druki:
Aż osłupiał Tadeusz na tyle nauki!
Lękał się, by nie został pośmiewiska celem,
I jąkał się jak żaczek przed nauczycielem.
Szczęściem, że nauczyciel ładny i nie srogi;
Odgadnęła sąsiadka powód jego trwogi,
Wszczęła rzecz o mniej trudnych i mądrych przedmiotach,
O wiejskiego pożycia nudach i kłopotach,
I jak bawić się trzeba i jak czas podzielić,
By życie uprzyjemnić i wieś rozweselić.
Tadeusz odpowiadał śmielej, szła rzecz dalej,
W pół godziny już byli z sobą poufali;
Zaczęli nawet małe żarciki i sprzeczki.
W końcu, stawiła przed nim trzy z chleba gałeczki.
Trzy osoby na wybór; wziął najbliższą sobie;
Podkomorzanki na to zmarszczyły się obie,
Sąsiadka zaśmiała się, lecz nie powiedziała
Kogo owa szczęśliwa gałka oznaczała.

Inaczej bawiono się w drugim końcu stoła;
Bo tam, wzmógłszy się nagle stronnicy Sokoła
Na partyą Kusego bez litości wsiedli.
Spór był wielki, już potraw ostatnich nie jedli;
Stojąc i pijąc obie kłóciły się strony,
A najstraszniej pan Rejent był zacietrzewiony
Jak raz zaczął, bez przerwy rzecz swoję tokował.
I gestami ją bardzo dobitnie malował,
(Był dawniej adwokatem pan Rejent Bolesta,
Zwano go kaznodzieją, że zbyt lubił gesta).
Teraz ręce przy boku miaf, w tył wygiął łokcie,
Z pod ramion wytknął palce i długie paznokcie,
Przedstawiając dwie smycze chartów tym obrazem:
Właśnie, rzecz kończył "Wyczha! puściliśmy razem
Ja i Asesor, razem, jakoby dwa kurki
Jednym palcem spuszczona u jednej dwururki;
Wyczha! poszli, a zając jak struna smyk! w pole,
Psy tuż (to mówiąc, ręce ciągnął wzdłuż po stole
I palcami ruch chartów przedziwnie udawał),
Psy tuż, i hec! od lasu odsadzili kawał.
Sokół smyk naprzód, rączy pies, lecz zagorzalec,
Wysadził się przed Kusym, o tyle, o palec:
Wiedziałem że spudłuje, Szarak, gracz nielada,
Czchał niby prosto w pole, za nim psów gromada;
Gracz szarak! skoro poczuł wszystkie charty w kupie,
Pstręk na prawo, koziołka, z nim w prawo psy głupie,
A on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy,
Psy za nim fajt na lewo: on w las, a mój Kusy
Cap!!" Tak krzycząc pan Rejent na stół pochylony,
Z palcami swymi zabiegł aż do drugiej strony,
I "cap!" — Tadeuszowi wrzasnął tuż nad uchem.
Tadeusz i sąsiadka, tym głosu wybuchem
Znienacka przestraszeni właśnie w pół rozmowy,
Odstrychnęli od siebie mimowolnie głowy,
Jako wierzchołki drzewa powiązane społem,
Gdy je wicher rozerwie; i ręce pod stołem,
Blisko siebie leżące, wstecz nagle uciekły,
I dwie twarze w jeden się rumieniec oblekły.

Tadeusz, by nie zdradzić swego roztargnienia:
"Prawda, rzekł, mój Rejencie, prawda bez wątpienia.
Kusy piękny chart z kształtu. jeśli równie chwytny..."
— „Chwytny? krzyknął Pan Rejent — mój pies faworytny
Żeby nie miał być chwytny?..." Więc Tadeusz znowu
Cieszył się, że tak piękny pies nie ma narowu,
Żałował, że go tylko widział idąc z lasu
I że przymiotów jego poznać nie miał czasu.

Na to zadrżał Asesor, puścił z rąk kieliszek,
Utopił w Tadeusza wzrok jak bazyliszek.
Asesor mniej krzykliwy i mniej był ruchawy
Od Rejenta, — szczuplejszy i mały z postawy,
Lecz straszny na reducie, balu i sejmiku,
Bo powiadano o nim: ma żądło w języku;
Tak dowcipne żarciki umiał komponować,
Iżby je w kalendarzu można wydrukować:
Wszystkie złośliwe, ostre. Dawniej człek dostatni,
Schedę ojca swojego i majątek bratni.
Wszystko strwonił na wielkim figurując świecie;
Teraz wszedł w służbę rządu, by znaczyć w powiecie.
Lubił bardzo myśliwstwo, już to dla zabawy,
Już to, że odgłos trąbki i widok obławy
Przypominał mu jego lata młodociane,
Kiedy miał strzelców licznych i psy zawołane:
Teraz mu z całej psiarni dwa charty zostały,
I jeszcze z tych jednemu chciano przeczyć chwały!
Więc zbliżył się i zwolna gładząc faworyty,
Rzekł z uśmiechem, a był to uśmiech jadowity:
"Chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu,
Ogon też znacznie czartom pomaga do pędu,
A pan kusość uważasz za dowód dobroci?
Zresztą zdać się możemy na sąd pańskiej cioci.
Choć pani Telimena mieszkała w stolicy,
I bawi się niedawno w naszej okolicy,
Lepiej zna się na łowach niż myśliwi młodzi:
Tak to nauka sama z latami przychodzi."



Psy za nim fajt na lewo: on w las, a mój Kusy
Cap!! — Tak krzycząc pan Rejent na stół pochylony,
Z palcami swymi zabiegł aż do drugiej strony
I "cap!" — Tadeuszowi wrzasnął tuż nad uchem.

Tadeusz, na którego niespodzianie spadał
Grom taki, wstał zmieszany, chwilę nic nie gadał,
Lecz patrzył na rywala coraz straszniej, srożej...
Wtem, wielkiem szczęściem, dwakroć kichnął Podkomorzy:
"Wiwat!" krzyknęli wszyscy; on się wszystkim skłonił,
I zwolna w tabakierę palcami zadzwonił.
Tabakiera ze złota, z brylantów oprawa,
A w środku był portret Króla Stanisława:
Ojcu Podkomorzego sam krój ją darował,
Po ojcu Podkomorzy godnie ją piastował;
Gdy w nią dzwonił, znak dawał, że miał głos zabierać:
Umilkli wszyscy i ust nie śmieli otwierać.
On rzekł; "Wielmożni szlachta, bracia dobrodzieje!
Forum myśliwskiem tylko są łąki i knieje;
Więc ja w domu podobnych spraw nie decyduję,
I posiedzenie nasze na jutro salwuję,
I dalszych replik stronom dzisiaj nie dozwolę.
Woźny! odwołaj sprawę na jutro na pole.
Jutro i Hrabia z całem myśliwstwem tu zjedzie,
I waszeć z nami ruszysz, Sędzio mój sąsiedzie,
I pani Telimena i panny i panie,
Słowem, zrobim na urząd wielkie polowanie;
I Wojski towarzystwa nam też nie odmówi."
To mówiąc, tabakierę podawał starcowi.

Wojski na ostrym końcu wśród myśliwych siedział,
Słuchał zmrużywszy oczy, słowa nie powiedział,
Choć młodzież nieraz jego zasięgała zdania,
Bo nikt lepiej od niego nie znał polowania.
On milczał, szczyptę wziętą z tabakiery ważył
W palcach, i długo dumał, nim ją w końcu zażył;
Kichnął, aż cała izba rozległa się echem,
I potrząsając głową rzekł z gorzkim uśmiechem:
"O, jak mnie to starego i smuci i dziwi!
Cóżby to o tem starzy mówili myśliwi,
Widząc, że w tylu szlachty, w tylu panów gronie,
Mają sądzić się spory o charcim ogonie?
Cóżby rzekł na to stary Rejtan, gdydy ożył?
Wróciłby do Lachowic i w grób się położył!
Coby rzekł wojewoda Niesiołowski stary,
Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary,
I dwieście strzelców trzyma obyczajem pańskim,
I ma sto wozów sieci w zamku Worończańskim,
A od tylu lat siedzi jak mnich na swym dworze.
Nikt go na polowanie uprosić nie może,
Białopiotrowiczowi samemu odmówił!
Bo cóżby on na waszych polowaniach łowił?
Piękna byłaby sława, ażeby pan taki,
Wedle dzisiejszej mody, jeździł na szaraki!
Za moich panie czasów, w języku strzeleckim,
Dzik, niedźwiedź, łoś, wilk, zwany był zwierzem szlacheckim,
A zwierzę nie mające kłów, rogów, pazurów,
Zostawiano dla płatnych sług i dworskich ciurów;
Żaden pan nigdy przyjąć nie chciałby do ręki
Strzelby, którą shańbiono, sypiąc w nią śrót cienki!
Trzymano wprawdzie charty, bo z łowów wracając,
Trafia się, że z pod konia mknie się biedak zając;
Puszczano wtenczas za nim dla zabawki smycze,
I na konikach małe goniły panicze
Przed oczyma rodziców, którzy te pogonie
Ledwie raczyli widzieć, cóż kłócić się o nie!
Więc niech jaśnie wielmożny Podkomorzy raczy
Odwołać swe rozkazy i niech mi wybaczy,
Że nie mogę na takie jechać polowanie,
I nigdy na niem noga moja nie postanie!
Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha,
Żaden za zającami nie jeździł Hreczecha."

Tu śmiech młodzieży mowę Wojskiego zagłuszył,
Wstano od stołu. Pierwszy Podkomorzy ruszył:
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,
Idąc, kłaniał się damom, starcom i młodzieży;
Za nim szedł kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie,
Sędzia u progu rękę dał Podkomorzynie,
Tadeusz Telimenie, Asesor Krajczance,
A pan Rejent na końcu Wojskiej Hreczeszance.

Tadeusz z kilku gośćmi poszedł do stodoły,
A czuł się pomieszany, zły i niewesoły.
Rozbierał myślą wszystkie dzisiejsze wypadki:
Spotkanie się, wieczerzę przy boku sąsiadki;
A szczególniej mu słowo "ciocia" koło ucha
Brzęczało ciągle, jako naprzykrzona mucha.
Pragnąłby u Woźnego lepiej się wypytać
O pani Telimenie, lecz go nie mógł schwytać;
Wojskiego też nie widział; bo zaraz z wieczerzy,
Wszyscy poszli za gośćmi jak sługom należy,
Urządzając we dworze izby do spoczynku.
Starsi i damy spały we dworskim budynku;
Młodzież Tadeuszowi prowadzić kazano
W zastępstwie gospodarza, w stodołę na siano.

W pół godziny tak było głucho w całym dworze,
Jako po zadzwonieniu na pacierz w klasztorze;
Ciszę przerywał tylko głos nocnego stróża.
Usnęli wszyscy. Sędzia sam oczu nie zmruża:
Jako wódz gospodarstwa, obmyśla wyprawę
W pole i w domu przyszłą urządza zabawę.
Dał rozkaz ekonomom, wójtom i gumiennym,
Pisarzom, ochmistrzyni, strzelcom i stajennym,
I musiał wszystkie dzienne rachunki przezierać,
Nareszcię rzekł Woźnemu, że się chce rozbierać.
Woźny pas mu odwiązał, pas słucki, pas lity,
Przy którym świecą gęste kutasy jak kity:
Z jednej strony złotogłów w purpurowe kwiaty,
Na wywrót jedwab czarny posrebrzany w kraty;
Pas taki można równie kłaść na strony obie,
Złotą na dzień galowy a czarną w żałobie.
Sam Woźny umiał pas ten odwiązywać, składać;
Właśnie tem się zatrudniał i kończył tak gadać:

"Cóż złego, że przeniosłem stoły do zamczyska?
Nikt na tem nic nie stracił, a pan może zyska.
Bo przecież o ten zamek dziś toczy się sprawa:
My od dzisiaj do zamku nabyliśmy prawa,
I mimo całą strony przeciwnej zajadłość,
Dowiodę, że zamczysko wzięliśmy w posiadłość.
Wszakże, kto gości prosi w zamek na wieczerzę,
Dowodzi, że posiadłość tam ma, albo bierze;
Nawet strony przeciwne weźmiemy na świadki:
Pamiętam za mych czasów podobne wypadki."

Już Sędzia spał. Więc Woźny cicho wszedł do sieni,
Siadł przy świecy i dobył książeczkę z kieszeni,
Która mu jak ołtarzyk Złoty zawsze służy,
Której nigdy nie służy w domu i w podróży.
Była to trybunalska wokanda: tam rzędem
Stały spisane sprawy, które przed urzędem
Woźny sam głosem swoim przed laty wywołał,
Albo o których później dowiedzieć się zdołał.
Prostym ludziom wokanda zda się imion spisem;
Woźnemu jest obrazów wspaniałych zarysem.
Czytał więc i rozmyślał: Ogiński z Wizgirdem,
Dominikanie z Rymszą, Rymsza z Wisogirdem,
Radziwiłł z Wereszczaką, Giedrojć z Rodułtowskim,
Obuchowicz z Kahałem, Juraha z Piotrowskim,
Malewski z Mickiewiczem, a nakoniec Hrabia
Z Soplicą; i czytając, z tych imion wywabia
Pamięć spraw wielkich, wszystkie procesu wypadki.
I stają mu przed oczy sąd, strony i świadki;
I ogląda sam siebie, jak w żupanie białym,
W granatowym kontuszu stał przed trybunałem,
Jedna ręka na szabli a drugą do stoła,
Przywoławszy dwie strony: "Uciszcie się!" woła.
Marząc i kończąc pacież wieczorny pomału
Usnął ostatni w Litwie Woźny trybunału.

Takie były zabawy, spory w owe lata,
Śród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata
We łzach i wsi tonęła; gdy ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięztwo i zabór
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tylu,
Brzemienna imionami rycerzy od Nilu,
Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów
Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,
Które broniły Litwę murami żelaza
Przed wieścią, dla Rosyi straszną jak zaraza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POBÓG

OPOWIEŚC Z POWSTANIA

1863 ROKU

NAPISAŁ

MŚCIGNIEW.

(Ciąg dalszy.)

Zostawmy Gustawa dążącego do sztabu, a przenieśmy się myślą pod dach pułkownika, wcześniej o dwa lata. W małym saloniku, owym przybytku szczęścia młodego Poboga, z którego jak wiemy wyrwany został naglącym rozkazem, rozegrał się w tej porze jeden z tych dramatów, jakie rodzą zazwyczaj w jednej z stron grających niewygasłą wdzięczność, lub też uczucie gorzkiego zawodu.

Baron, ów nieprzejednany przeciwnik Gustawa, służąc w owym czasie w pułku weterana, poznał wypadkowo jego jedynaczkę, i taką ku niej zapłonął miłością, tak silne Zofia na nim wywarła wrażenie, że niepomny na wszystko, gotów był się wyrzec dawniejszych projektów, karyery wojskowej, byle módz ją posiąść. I w tym to celu, pewny powodzenia, przywdziawszy na siebie paradny uniform, udał się do domu starego żołnierza. Tam w krótkich słowach wyłuszczył mu pobudki swego przybycia i zarządał jej ręki. Pułkownik odmówił.

Znając dobrze córkę, przeświadczonym był z góry, że prośba barona wznieciłaby w jej sercu większą tylko niechęć i głębszą odrazę, jaką czuła oddawna do zaciętych wrogów nieszczęśliwej Polski, pragnąc przeto oszczędzić przykrości dziewczynie, nie pytał jej o zdanie, będąc go pewnym i dla tych powodów odmówił stanowczo. Uczynił to wszelako w tak oględny sposób, z taką godnością przełożył baronowi niemożliwość związku, że gdyby tenże posiadał w sobie nieco szlachetności, byłby niezawodnie pogodził się z losem, nie żywiłby do niego niesłusznego żalu.

Wyniosły Brandeburczyk spotkawszy odmowę, oniemiał na razie. Jemu się zdawało, że im łaskę robi, której winni się chwycić oboje skwapliwie — doznany zawód wzbudził w jego sercu żądzę dzikiej zemsty, niesłuszne poczucie obrażonej dumy.

Wrócił wściekły do domu, poprzysięgając w duszy nienawiść Polakom, gdzie skreślił natychmiast odezwę do sztabu o translokacyę.

Życzeniom jego stało się zadosyć. Przeniesionym został do pułku dragonów, w którym Gustaw służył, i tam to na nieszczęście spotkali się obaj.

. . . .

Z końcem roku 1860, na wszystkich krańcach dawnych granic Polski, życie poczęło się budzić. Nieszczęsny naród, zgnębiony ostatnim nieudałym zamachem z 1830 r., zdawało się, że pozostanie w głębokiem uśpieniu, bezmyślnej apatyi. Były to jednak tylko pozory.

W rzeczywistości rozpacz nurtowała serca. Pod osłoną cichej rezygnacyi, tłumiona boleść, głuche oburzenie, rozpierały piersi. Był to wulkan utajony, który w właściwym czasie, miał wybuchnąć gwałtownie i olbrzymią siłą wyrzucić roztopioną lawę, co na dnie kipiała. Iskra głęboko ukryta w popiele, co na chwilę nie wygasła, mająca się zmienić przy pierwszym powiewie w niszczące płomienie.

W owym to czasie mnóstwo emisaryuszy zjawiło się w kraju. Konspirowali głównie po miastach lud podburzając. Partya emigrantów, na czele której stał Ludwik Mierosławski, gotowała wybuch.

Zdarzało się często, iż w czasie nabożeństwa ukazywał się znienacka na ambonie obcy jakiś mówca i w słowach gorących podnosił patryotyzm zebranego ludu. Umysły poczęły się burzyć, gorączka owładnęła wszystkich. Pamięć swobody i wielkiej przeszłości, coraz wyraźniej nurtować poczęła.

Rząd rosyjski uląkł się tej burzy i zapragnął ją stłumić w samym zarodku. Poczęły się aresztowania i nocne pościgi, rewizye, uciski; stan oblężenia został ogłoszony.

Presya ta wszelako nie przyniosła rządowi pożądanych skutków. Przeciwnie, namiętności coraz więcej rosły.

Rząd zaniepokojony tem bardzo, zwrócił szczególnie uwagę na uczącą się młodzież, właścicieli ziemskich, jak również wojskowych. Kroki ich począł śledzić z największą bacznością, przenikał zamiary. Dla sprawdzenia podejrzeń i nieufności, wystarczał najbłachszy pozór.

Naczelnik dywizyi kawaleryi, w której Gustaw służył, otrzymał nieznany, sekretny anonim, wskazujący Gustawa, jako jednego z bardzo niebezpiecznych. Znając dokładnie cały stan tłużby swych podkomendnych, widział w tem jedynie niegodną intrygę. Wszelako z poczucia obowiązku, jak również ze względu na czas niespokojny, chciał poznać Gustawa.

Generał, potomek starej rodziny rosyjskiej, był człowiekiem prawym, szlachetnym. Oceniał ludzi wedle ich wartości, trzeźwo i uczciwie. Więc gdy Gustaw przyjechał, a on spojrzał mu w oczy badawczo, głęboko i znalazł w nich wszystko, co honor dyktuje — nie pytał o więcej.

Doświadczony żołnierz stykając się z ludźmi przez długi lat szereg, znał ich prawie na wylot. Dośc mu było okiem rzucić na człowieka, by go poznać i dokładnie ocenić. Dla tego też Gustawa powitał przyjaźnie i wręcz mu oświadczył, że już go stale zatrzyma przy sztabie.

Gdyby piorun spadł nagle z jasnego nieba, mniejby na pewno przeraził młodziana, jak ten niespodziewany projekt generała. Stanął pomieszany, głos zamarł mu w piersiach.

Generał to spostzegł i spytał zdziwiony:

— Jakto rotmistru! czyżby ci mój projekt nie przypadł do gustu? Zastanów się, proszę, Będąc przy sztabie, dasz się bliżej poznać. Pomyśl! w przyszłości czeka cię karyera.

Gustaw się zamyślił. Dowód zaufania naczelnego wodza pochlebiał mu bardzo lecz z drugiej strony, czyż wszystkie dostojeństwa ba! korona świata, mogły mu zastąpić utracone szczęście. Zrozumiał jednak, że nie miał prawa głosić jeszcze tego, dokąd nie zrobi stanowczego kroku. Pomyślawszy chwilę, odrzecze nieśmiało:

— Pragnął bym generale zostać nadal w pułku... nawykłem do niego! Dowódzca pułku dawny mój przyjaciel, kocha mnie jak syna... Tu zaciął się młodzian, rumieniec na twarzy pozwalał się domyślać ukrytej przyczyny.

Wytrawny żołnierz odgadł ją odrazu. Roześmiał się w duchu, a nie chcąc nadużywać swojej nad nim władzy, rzekł doń z dobrocią.

— Ha, Mości rotmistrzu!... Jeżeli nawykleś tak do swego pułku, a z pułkownikiem nie rad byś się rozstać, — to pozostań przy nim. Pół roku wszakże musisz mi poświęcić; będziesz mi potrzebnym. Na tydzień cię zwalniam! Gustaw z szacunkiem skłonił się starcowi i wyszedł niebawem.

— Zakochał się chłopak — pomyślał generał. Daj mu Boże szczęście! — To powiedziawszy potarł ręką czoło, jak gdyby chciał spędzić jakąś myśl ukrytą, jaka w tej chwili przyszła mu do głowy. Podszedł zwolna ku oknu i bębniąc na szybie marsza wojennego, zamyślonym okiem gonił za młodzieńcem, dopókąd ten nie zniknął na skręcie ulicy.

Gustaw wracał nareszcie do swego edenu, a wracał z sercem przepełnionem szczęściem. Jakże mu droga wydała się długą, — lotem błyskawicy pragnął by staąć coprędzej na miejscu.

Trzy dni jej nie widział, nie słyszał jej głosu! — Za tydzień wprawdzie miał ją znów pożegnać, lecz o tem na razie nie myślał zupełnie. Żył chwilą obecną, marzył o swem szczęściu. — Dziś jeszcze list wyśle do swoich rodziców, a skoro otrzyma zezwolenie ojca, — oświadczy się Zofii.

Majaczą w oddali domostwa, osady. Widzi wieżę kościoła, dwa rzędy topoli, a tam na prawo, znaną sobie łączkę, a tuż na wzgórzu ukryty w lip cieniu maleńki dworek. Gdy go dojrzał młodzian, zadrżał niecierpliwie. Duszą i myślą on już pod tym dachem. Zachęca woźnicę, by popędzał konie, oczy mu błyszczą niewymownem szczęściem, doznaje uczucia podobnie jak Arab zbłąkany na puszczy, gdy dojrzy w oddali zieloną oazę, to miejsce ożywcze, gdzie znajdzie zbawienie.

Nagły wyjazd Gustawa pogrążył Zofię w dziwne odrętwienie.

Szlachetna postać młodego rycerza tak owładnęła całą jej istotą, że dziś bez niego życie dla niej niczem. Ciężar tęsknoty tak ciśnie jej piersi, tak czuje się samotną i tak nieszczęśliwą, jakby już wszystko straciła na świecie. Siedzi w saloniku smutna, zadumana, myślą odbiegła gdzieś w daleką przestrzeń, apatycznym wzrokiem spogląda na ciotkę, siedzącą pod oknem. Obiedwie milczą. Po długiej chwili zagadnie staruszka.

Srebrna trumienka.

(Ciąg dalszy.)

Rozśmiano się na to bohaterstwo niewieście, a kościelny zażywszy tabaczki wrócił do swego opowiadania.

— Co się tyczy owego białego ducha, — zaczął, — rzecz się ma tak. Temu już dawno, bardzo dawno mieszkał tu jakiś bogaty pan ze żoną. Na nieszczęście pozostawił ją wdową jeszcze w młody wieku z maleńkim synkiem. Na domiar złego w rok czy we dwa owe dziecko umarło. Któż zdoła opisać żal i lament nieszczęśliwej wdowy i matki. Wtedy kazała ulać srebrną trumienkę, w którą włożono ciało dziecięcia i ustawiono w sklepie umyślnie pod wielkim ołtarzem na ten cel zbudowanym. Sklep ten, istniejący do dzisiaj, zamyka się na żelazne ukryte drzwi, do których tylko owa pani klucz miała. Lecz owo co do białego ducha. Pono owa nieszczęśliwa pani regularnie o północy chodziła do sklepu, otwierała trumnienkę, i tu wpatrując się w lube oblicze, modliła się godzinami. Długo to jednak nie trwało, bo żal jej serce zanadto skołatał, aby mogła żyć dłużej. Poszła też za mężem i dzieckiem. Według ostatniej jej woli pochowano ją w sklepie obok trumnienki dziecięcia, sklep zamknięto i klucz do niego zniszczono... Więc to, że za życia nocami chodziła do kościoła, pozostała wieść, że i nadal chodzi, że co noc wstaje z trumny, i co noc otwiera trumnienkę, klęka przy niej i modli się, potem ją zamyka, i sama się znowu w swej trumnie układa...

Skończył i opuścił głowę w zamyśleniu. I przytomni jakoś inaczej zostali nastrojeni, gdyż smętna powieść o nieszczęśliwej pani, tak różna od innych powieści o pokutujących duszach, skierowała ich myśli na poważne uwagi.

— Czy wy w to wierzycie, kmotrze? — zapytał kowal poważnie.

Kościelny machnął ręką.

— Miły kmotrze. — rzekł, — nie mam na to wcale odpowiedzi. Zjawiska nigdy nie widziałem, a co tam gadania ludzkie... ot, jak to zwyczajnie ludzie, z czegoś wysnują baśń i potem sami gotowi jej uwierzyć. Z Panem Bogiem nie gadałem, ani wiedzieć mogę rzeczy, które są przed oczyma i rozumem naszym ukryte. Rozum ludzki, jak mówi ksiądz jegomość, jest bardzo potężny, ale wszystkiego nie zgłębi, nie zbada.

— To prawda! — potwierdzono.

— Święta prawda, — pochwalił kościelny. — Co nam tam rozumować!.. srebrną trumienkę wraz z trumną matki dziecięcia, widziałem, ale jako żyw nie widziałem nigdy ducha. Śmiało mogę powiedzieć, że w tym względzie wcale nie jestem bojaźliwym, mając bowiem sumienie czyste, wiem, że mi dobre zaszkodzić nie może, na złego ducha mam broń straszliwą, to jest znak krzyża świętego i Przenajsłodsze Imię Jezus!

Na to słowo wszyscy zdjęli czapki i kornie uchylili głowy. Pogadano jeszcze o tem i owem, a potem wszyscy rozeszli się do swych domów rozmyślając po drodze o srebrnej trumnience i wiążącej się do niej powieści.

II.

W czasie opowiadania kościelnego o białym duchu i o srebrnej trumnience znajdowało się w izbie gościnnej w dwóch przeciwległych kątach, dwóch mężczyzn, którzy zapewne ze wszystkich najciekawiej słuchali tej historyi. Jeden z nich był wysoki, barczysty, z czerwoną jak lis głową, był chałupnikiem mieszkającym na końcu wioski. Jeszcze małym chłopięciem tu przybył, a chociaż był z natury leniwym, i żadnej dobrej służby dostać nie mógł, jakoś mu się lepiej powodziło, aniżeli innym. Na niczem mu nie brakowało, grosza miał Bóg wiedzieć zkąd pełne kieszenie, a w końcu okupił się i pojął żonę.

Ten i ów kręcił na to głową, boć to grosz tak z nieba nie spadnie, a że owego chałupnika nie widywali pracującego, przeto wpadli na domysł, ze żyje ludzką krzywdą. Na pewne tego nikt powiedzieć nie mógł, owszem starano się być dla niego z wszelką uprzejmością, ale go unikano jak ognia. Dla jego czerwonych włosów zwano go powszechnie Czerwonym Jontkiem.

Drugi, choć nie był tak rosłym, ale już z twarzy poznać można było, że człowiek ten jest chytrym i przebiegłym. Głowę miał czarną i kędzierzawą, a długie brodzisko i biegające oczy znamionowały, że pod tą czarną czupryną tkwi duch ruchliwy. I on był chałupnikiem, i on miał sławę sprytnego złodzieja, o którym dobrze wiedziano, a który nigdy nie dał się złapać na gorącym uczynku, ani się inaczej nie zdradził.

Dla jego czarnych włosów dostał przydomek Czarny Frącek.

Często się na świecie zdarza, że kto podjął jaką myśl, jaki dowcipny plan, o którym sądzi, że nikt inny nie mógł by się na coś podobnego zdobyć, ani ta sama myśl zrodzić się w innej głowie. Dobitny przykład mamy na Czerwonym Jontku i Czarnym Frącku. Obaj usłyszawszy opowiadanie kościelnego pozięli myśl pójść jeszcze dzisiejszej nocy do kościoła i ukraść srebrną trumienkę, która ma być bardzo kosztowną. O sprzedanie srebra mniejsza, gdyż trumienkę można stopić, albo w kawałki potłuc i tak częściowo między żydów puścić.

Północ nadchodziła, wiatr świszczał przeraźliwie, a grube chmury, pokrywające i tak na nowiu ciemne niebo, twoorzyły tak zbitą ciemność, że ani dłoni przed sobą widzieć nie było można. Mimo tego z dwóch stron wioski równocześnie zdąża Czerwony Jontek z pękem wytryków, a z drugiej Czarny Frącek z drabiną i dźwigniami do wyważania.

Czarny Frącek stanął pierwszy u drzwi kościoła i w krótkim czasie zdołał za pomocą wytryka dostać się do wnętrza.

Wszedłszy do kościoła, zamknął drzwi za sobą, a wydobywszy małą, tz. ślepą latarkę, puścił tylko tyle światła, aby się mógł zoryentować. Udał się przed ołtarz, znalazł istotnie ku swej wielkiej radości owe żelazne drzwiczki, i zaraz zabrał się do otworzenia ich wytrykami. To jednak nie poszło tak łatwo, bo zamek był stary, zardzewiały, i trudno się otwierał. Ależ do czego nie doprowadza wytrwałość. Zamek jeszcze raz i drugi zgrzytnął, drzwiczki odskoczyły, a Frącek ujrzał przed sobą ciemną, czarną jamę.

Ucieszony, podskoczył z radości i natychmiast zaczął ostróżnie schodzić po zmurszałych i zbutwiałynh schodach.

Naraz przystanął... słucha... i słyszy w kościele trzask, brzęk, łomot. Przygasił światełko, wrócił aż do otworu i wzrok swój sokoli wytężył w ciemność. Ale nic nie widać, ani słychać... tylko wiatr jęczy, tylko deszcz chlupie po szybach, tylko trzeszczą stare zręby kościelne.

Uspokojony całkiem zeszedł na dół, poświecił, znalazł się w sklepie, i... o radości!... tam oto błyszczy srebrna trumienka igrając promieniami jego latarki.

Teraz więc postawił wygodnie latarkę na trumnie niewiasty, a sam zabrał się do pochwycenia zdobyczy, w obawie, czy uniesie tak znaczny ciężar.

I znowu słyszy trzask szyb w oknie i łomot tajemniczy w kościele. Przerażony puścił trumienkę, przygasił światło i wybiegł do otworu. Ale i tym razem cisza... tylko wiatr huczy, jak dawniej.

(Dokończenie nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję brata mego Antoniego Dąbrowskiego, który przebywał w Stanie Mich gan. Pochodzi z gub. Suwalskiej, pow Sejny, gm. Krasnopol. Ktoby wiedział o nim lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Frank Dąbrowski,
17 Davis Str., Corondolet,
St. Louis, Mo
(Apr 1. 189-)

Poszukuję Tomasza Wyrzykowskiego. Przebywał w Green Bay, Wis, a miał wyjechać do Kansas City.
Jan Wyrzykowski,
701 - 24 ave., N. E , Minneapolis, Minn.

Poszukuję ciotecznego brata mego Józefa Wiaska, we ważnym interesie. Miał przebywać w Albion. Pochodzi z W. X. P., z Wrześni. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem:
W. Manikowski,
2406 6 St, N. E., Minneapolis, Minn.

Poszukuję swego kolegi Mike Fiszera, z którym przebywałem w Glendale, W. Va.
And. Michniewicz, Westvill, Ills.

Poszukuje Walentego Mendyk, Józefa Ręczkiewicza i Bartłomieja Filarego, w bardzo ważnym interesie. Pochodzą z W X. P.
Fr. Ciepliński, 617 S. 10 St., Reading, Pa.

☞ Kto przysłał check na $6.39 z Princeton, Wis.?



Polski Dom Emigracyjny.

Polski Dom Emigracyjny przyjmuje emigrantów, przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce — słowem, ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Polski dom Emigracyjny stoi pod zarzadem Czcig. Sióstr Felicyanek, które z wielką pieczołowitością zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacye, dotyczące tak Domu Em., jak podróży.

Adres: Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris Str., New York City.

Polskim Domem Em. opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą $2. Zarząd tegoż Tow. następujący: ks. St. Szymanowski, prezydent; ks. B. Gramlewicz, wiceprezydent; ks. dr. J. Dworzak, kapelan Pol. Domu Em.

Każda i najmniejsza ofiara na rzecz Polskiego Domu Em. bywa przesyłana na ręce i nazwisko ks. dra J. Dworzaka w Williamsbridge, N. Y., których łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru pieniędzy.

Z poważaniem
Ks. Dworzak.

CHICAGO.

— **Z San Antonio, Texas,** donoszą dnia 13 bm., że Chicagowianie: Jemberg i Olsen wykupili za $800,000 w Stanie Tamaulipas, w Meksyku, 1,200.000 akrów ziemi, które tworzą majątek zwany "Lopez ranch". W majątku tym znajduje się 30 tysięcy sztuk bydła. Jest to jeden z największych majątków w północnym Meksyku. Prócz naturalnych bogactw rolniczych, znajdują się tam pokłady asfaltu.

— **Tutejsze szkoły publiczne**, jak wykazuje budżet na rok bieżący, kosztować będą $7,634,000.

— **Szczególny chory** w szpitalu przytrzymalnym (detention hospital). Ubiegłego czwartku przez policyę został zabrany do szpitala przytrzymalnego niejaki John McCarthy, mający 21 lat, który cierpi na szczególną manię lub chorobę nieustannego czytania dzienników. Ostatniemi czasy nic innego nie robił tylko wciąż czytał gazety, z małymi przestankami na koniecznie potrzebny odpoczynek. Mieszkal u matki, pn. 786 — 39 ul. Nareszcie, nie mogąc sobie inaczej poradzić, matka poszła zawiadomić o tem policyę, która nieustannego czytelnika gazet zabrała do szpitala.

— **Do wciągnięcia w akta sądowe** podanym został w ubiegły czwartek testament zmarłego milionera Jerzego M. Pullman, który głośne po całym świecie imię wyrobił budowaniem wagonów sypialnych, pałacowych i innych dla kompanij kolejowych. Majątek szacowany na okrągłe 10 milionów dolarów.

— **Nowy sposób czyszczenia ulic.** — Co dwa tygodnie ulica North Clark, od rzeki do Division ulicy będzie nawadnianą w taki sposób, że wszystkie śmiecie, odpadki itd. woda ma zabierać do rzeki. Praca ta odbywać się będzie pod kierownictwem "Stowarzyszenia byznesistów" na północnej stronie miasta. Każdego, utrzymującego skład na tej ul. kosztować to będzie 75 centów na miesiąc.

— **W czwartek policya** aresztowała Franciszka A. Lefever i pannę Tillie Johnson za wydawanie w obieg fałszywych pieniędzy. W chwili gdy policya dokonywała aresztowania, Lefever odrzucił całą garść 25-centówek. Miał przy sobie około $100 w gotówce i znaczków pocztowych za $20.

— **Za wiele jest pieniędzy** w Chicago i po wszelkich centrach finansowych. Bankierzy się uskarżają, że za wiele mają na ręku pieniędzy nie wypożyczanych i nawet za takowe nie mogą kupić pierwszej klasy listów zastawnych, (bonds), po cenach, które by przyniosły przynajmniej 3½ p. na rok od kapitału.

Z Bostonu uderzyła wiadomość, że tamtejsze niektóre kapitały, leżące nieużytemi, zostały włożone w listy zastawne po cenie, że kapitał tylko dostanie niespełna 3 procent dochodu.

Akcye i bondy kolei i innych korzystnych korporacyj są tak w cenie wysoko, że nie przynoszą ani 4 procent.

— **Dwóch emigrantów** musi powrócić do Europy. — W czwartek wieczorem inspektorzy imigracyjni H. Brodsby i J. W. Burst wyjechali do New Yorku z dwoma emigrantami, którzy muszą się wrócić do Europy. Jednym z nich jest Jean F. Bouchet, który przyjechał 3 miesiące temu z Niemiec. Musi się wrócić, bo został uznany jako chory na umyśle. Stanął w hotelu Barnes'a i wczasie pobytu w nim był w melancholicznem usposobieniu, chcąc raz po raz wskoczyć do rzeki. Został wyratowany, i posłany do Jefferson, lecz później sędzia Jones zadecydował, iż musi go odwieźć ta kompania, na której statku przyjechał.

Drugim jest Kaisseir Raschid, Syryjczyk, ma lat 19 i przyjechał do Ameryki w listopadzie; był posłany do szpitala jako chory, lecz udało mu się ztamtąd zbiedz. Dostał się jednak w ręce urzędników imigracyi i musi powrócić zkąd przyjechał.

— **Stracił żonę, dzieci**, i pieniądze. — Karol Kolman, właściciel składu trzewików, pn. 695 Halsted ul., jest w żałobie, albowiem stracił żonę, dzieci i $1,100 w gotówce, prócz klejnotów, szacowanych na $500. Kolman poszedł uskarżyć się policyi na stacyi Maxwell ul. i powiedział, iż myśli, że balwierz pewien, nazwiskiem Karol Rose, tak srogiego figla mu wypłatał. Balwierz ma lat 32, a żona Kolmana 42. Mniema, że wyjechali do Kalifornii, i błagał policyi, aby mu wyszukali żonę i dzieci, a o pieniądze i kosztowności nie dba. Gotów jest przytem przebaczyć Rosemu, jeźliby powrócił z jego familią. Dzieci, są to: Gisela lat 16 i Ada lat 10. Kolman 12 lat temu przyjechał z Soboreу, we Węgrzech. Policya strapionego małżonka zapewniła, że przytrzyma balwierza i kobietę z dziećmi, i dopilnuje, by Rose przykładnie został ukarany sądownie.

— **W piątek, gdy patrolka** szybko pędziła do narożnika Clark i Taylor ul., w odpowiedzi na depeszę telefonową, zderzyła się z wagonem elektrycznym linii Wallace ul. Siła uderzenia była tak wielką, że wielkie szyby w wagonie potrzaskały się na drobne kawałki, a cała jedna strona patrolki została zerwaną. Woźnica i dwóch policyantów, jadących na patrolce wysypali się na bruk i wszyscy troje poranili się. Pasażerowie w wagonie elektrycznym zażyli nie mało strachu, lecz nic złego żadnemu się nie stało.

— **Rabunki i rabunki.** — W sobotę popołudniu pięciu zloczyńców wpadło niespodzianie do biura kapitana Karola Bartlett, w jego ofisie węglowym pn. 3182 Archer ave., i po zbiciu go, obrabowali z $35. W tym czasie w jardach węglanych pracowało od 10 do 12 ludzi, lecz rabusie tak się szybko sprawili, że ani jeden z robotników nie widział co się dzieje z ich pracodawcą.

— **Bank przyjmuje od** swych depozytorów wszystkie 100 dolarowe certyfikaty, lecz z zastrzeżeniem, że przyjęcie ich zależeć będzie od władz skarbowych w Washingtonie. Każdy, przynoszący jaki 100 dolarowy srebrny certyfikat jest zapisywanym i jeźli jaki wykaże się fałszywym, to strata będzie depozytora.

— **W sobotę rano straszną** śmiercią zginął Albert C. Greenleaf, spadł bowiem głową na dół z 16 piętra w Masonic Temple-gmachu na podłogę przez otwór kurytarzowy, jaki urządzony jest we wszystkich wielkich gmachach z powodu światła dla biur. Nie był to przypadek, lecz samobójstwo rozmyślnie spełnione. Śmierć była natychmiastową. Greenleaf był dawniej zamożnym byznesistą w Columbus, Ohio. Dziesięć lat temu majątek jego liczono na ćwierć miliona dolarów. Lecz przyszły złe czasy, zbankrutował, i pięć lat temu przybył do Chicago za pracą. Ubiegłej wiosny jako bukkiper pracował u pewnego handlarza węglem przy Dearborn ul. lecz został aresztowany na zarzut sprzeniewierzenia $1,700, co później okazało się nieprawdą. Od pewnego czasu, bez majątku, bez zatrudnienia, skołatany umysłowo niefortunnym swym losem, postanowił życie sobie odebrać, i uczynił to w sposób powyższy.

— **Bankier w więzieniu.** — Cornelius Flood, southchicagoski bankier morgeczowy, został w sobotę aresztowany i osadzony w więzieniu za sprzeniewierzenie morgeczu na $3,500 i $400 gotówki, którą skolektował za asekuracyę, a nie użył na cele, jakie mu były wyznaczone. Następnie się wykazało, że "jest zakrótko" około $40,000 w rachunkach swych z klientami. Na co pieniądze poszły, do tego czasu nie wykryto.

— **Groziło wielkie niebezpieczeństwo.** — Ściana z pół calowych desek jedynie oddzielała 1.500 funtów prochu rozsadzającego od płomieni, które objęły biuro kontraktorów północno-zachodniego tunelu pn. 19 Keith ul. Wielkie niebezpieczeństwo to zagrażało całej okolicy w niedzielę wieczorem. Podłoga, ściany i sufit izby przesiąknięte były olejem oraz i olej do użytku w beczkach stał tam także. Każdej chwili mogła eksplodować która z beczek oleju, a wtedy zapalił by się proch strzelniczy. Gdyby do tego przyszło, to ludzie i domy w okolicy zostali by z powierzchni ziemi zniesieni. Lecz robotnicy nie dbając o każdochwilowe niebezpieczeństwo, rzucili się z zapałem do wynoszenia 50 funtowych pudeł z prochem, i nie ma wątpliwości, że odważna i usilna praca 7 robotników oraz umiejętne kierowanie wężami przez strażaków, odwróciło groźną katastrofę.

W sąsiedztwie, gdy się dowiedziano o wybuchu ognia, zapanowała formalna panika, lecz gdy się przekonano, że jest jeszcze ratunek, wszyscy rzucili się do przenoszenia dalej pudeł z prochem.

— **Znów rabusie.** — W niedzielę wieczorem o 9:30, dwóch rabusiów, mających maski na twarzach, stąpając jak najciszej, wtargnęli się do domu Franciszka Gemmill, pn. 1433 Park ave i zastawszy obecną samą żonę, tak długo ją bili i dusili aż wyjawiła gdzie w biurku znajdują się pieniądze, $55. Nim się oddalili, pani G. straciła przytomność i wskutek tego nie wie, jak się wynieśli.

Dwu-piętrowy domek Gemmilów znajduje się tylko dwa bloki odległy od policyjnej stacyi 30 presynktu, lecz cała okolica jest bardzo licho oświetlona przez słabe światło gazowe. Rabusie zapukali do mieszkania i gdy pani G. wyszła zobaczyć kto taki puka, rozbroili jej podejrzenia wymienieniem imienia męża. Zaledwie odpowiedziała, że go niema w domu, wsunęli się gwałtem do mieszkania i rzucili się na samotną niewiastę.

— **Młody Leiter jest królem pszenicznym.** — Józef Leiter, syn starego i dobrze znanego milionera Levi'a Leiter, posiada obecnie w różnych "elewatorach" w Chicago i Minneapolis, oraz w okrętach 15 milionów buszli pszenicy. Ma on nadzieję sprzedać ją wszystką i zrobić kilka milionów dolarów zysku; lecz całą siłą chcą go "złamać" tak zwani "niedzwiedziowi operatorzy", którzy toczą walkę na ostrza z "bykowymi operatorami". Byki (bulls) zawsze podbijają ceny w górę, i jednym z nich jest to młody Leiter, — podczas gdy niedźwiedzie (bears) chcą ceny zbić na dół.

— **Nałóg użycia opium** przyczyną nędzy. — Sąsiedzi pani A. Van Zandt, pn. 583 Grand ave., donieśli do policyi w West Chicago ave. stacyi, że pięcioro dzieci tej kobiety głodem przymierają i potrzebują odzienia. Policya gdy przyszła sprawdzić doniesienie sąsiadów, nie znalazła ani odrobiny czegokolwiek do jedzenia w domu i wszystkie dzieci były w bardzo zaniedbanym stanie. Przekonano się, że matka ich wszystkie pieniądze wydaje na opium. Dziećmi zaopiekowało się Stowarzyszenie Humanitarne.

— **Eksplozya naturalnego** gazu zburzyła restauracyę King'a, pn. 112 — 114 Fifth ave. o godz. 11 w nocy w poniedziałek. Podówczas obecnych w restauracyi było 12 osób gości, lecz pomimo że zostały porozrzucane w różne strony na kilka stóp, ani jednej nic złego się nie stało; trzech tylko z liczby kelnerów zostali lekko pokaleczeni latającem szkłem. Jeden przechodzień na ulicy został siłą wybuchu tak potężnie rzucony o bruk, że się pokaleczył boleśnie. Strata wynosi około $5,000.

Tylko do 15 Marca przyjmować się będzie JEDNEGO DOLARA na Tygodnik Powieściowo-Naukowy. Po 15 Marcu kosztować będzie DWA DOLARY

— **W poniedziałek rano** ogień wyrządził szkody w gmachu Walker'a na rogu Market i Quincy ul., na $50,000 a 10 firmom w tymże straty na $200,000. Przytem dwóch strażaków zostało uszkodzonych.

— **Obliczono, że wydatki** miasta na przyszły rok będą wynosiły okrągłe 20 milionów dolarów, jeźli wszystkie obliczenia rozmaitych wydatków zostaną przyjęte, jak są podane. Tymczasem obliczony przewidywany dochód wynosi około 14 milionów dolarów, chyba żeby "dobre czasy" liczbę tę powiększyły. Największy pojedyńczy wydatek proponowany jest na prace publiczne, bo 10,509,440 dolarów; potem na utrzymanie policyi: $3,900,000 a następnie straży ogniowej: $1,750,000.

W pracach publicznych jest włączona budowa surów, kilka pompujących stacyj, dokończenie tunelów ziemnych, oraz pobudowanie 23 "bascule" mostów na rzece chicagoskiej.

— **Siedm dni na tydzień.** Kompania Illinois Steel Co. w South Chicago ma tyle pracy do wykonania, że zawiadomiła, iż od przyszłej niedzieli wieczorem będzie pędziła walcownie 7 dni w tygodniu zamiast 6, jak dotychczas. Nowe to rozporządzenie zostało wydane w ubiegły poniedziałek. Pracownicy przystali na to, oraz mają nadzieję, że otrzymają przywrócone 10 procent, odciągnięte ubiegłego roku. Kompania ma tak wiele obstalunków na ręku, że musi pędzić dzień przy dniu przez następne 6 miesięcy.

— **W niedzielę wiecz. 30** Stycznia odbędzie się obchód 10-letniego założenia Towarzystwa Orła i Pogoni w hali Walsh'a róg Noble i Emma ul. Przy tej sposobności odegrana będzie operetka w 6 aktach pt. Podróż po Warszawie. 50 osób bierze udział na scenie. Bilet kosztuje 35c. i 50c.

— **Obchód styczniowy** na północno zachodniej stronie miasta odbędzie się w sobotę, 22 stycznia w hali Szkolnej, przy kościele św. Trójcy. Początek o g. 7:30 wieczorem. Wstęp wolny.

Ceny Targowe.

Chicago, 18go stycznia, 1898.

Pszenica	
Na Maj	90⅝—90¾
Zimowa No. 2 czerwona	92—72¾
" No. 3 "	87—90
Latowa	
" No. 1	91¾—92
" No. 2	86½—87
" No. 3	85—89
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	27
No. 2 żółta	26½
Owies, buszel	
No. 2. biały	23
Żyto, buszel	
No. 2.	44¾
Jęczmień	27—45
Wieprzowina, 100 funtów	9.30—9 40
Smalec,	4.72½—4.75
Żeberka,	4 70—4.72½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.19—1.23¾
tymotka	2.35—2.50
koniczyna	5.10 - 5.15
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No 1	8.00—.850
No. 2	7.00—7.50
No. 3	6.00—6.50
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.50—6.00
No 3	4.50—5.00
No 4	3.50—4.00
Słoma	5.50—6.00
Ospa (bran)	10.00—10.25
Jarzyny:	
Kapusta, beczka	75—80
Cebula buszel	70—1.10
Selera, pęczek	16—20
Redyski, 12 pęczków	40—60
Ogórki, tuzin	1.50
Kalafiory, crate	2.25—2.50
Grzyby 2 funty	40—50
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
Cielęce No. 1	11
" No. 2	9½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,800 funtów	5.35—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.95—5.30
Dobre	4.50—4.90
Zwyczajne	4.00—4.40
Texaskie byki	3.70—4.50
Dobre krowy	3.50—4.00
Cielęta	4.25—6.60
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.62½—3.67½
Zwyczajne	3.50—3 60
Asortowane, 140 do 190 funtów	3.55—3.60
Biedne	1.80—3.40
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.30—4.60
Zachodnie	4.20—4.50
Jagnięta zwyczajne	3.75—4.15
Wyborne jagnięta	5.50—5 90
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka: Pszenna zimowa patent	4.70—4.80
Clears	3 70—3 80
Spring patents	4.60—4.80
Piekarska, worek 196 ft.	3.60—3.80
Żytnia miech	2.35—2.50
Masło:	
Creamery, funt.	19
Dairy	17
Packing	11
Łój, funt	2½—3¼
Drób zabity:	
Kury funt	6—6½
Kaczki	7—8
Indyki	10—12
Gęsi	7 8
Kuropatwy, tuzin	450—5 50
Przepiorki	1.00—1.50
Dzikie kaczki,	1.25—10.00
Bekasy	1.25—1.50
Szynki sarny, fun	12—14
niedźwiedzia	12—13
Zające, tuzin	40—2.50
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Pomarańcze, case	2.00—2.75
Cytryny, pudło	2.50—3.00
Jabłka, Beczka	2.00—3 25
Borówki, Beczka	6.00—7.00
Ser: Young America	8 8½
Twins	7¾—8
Brick	10—10½
Szwajcarski	10½—10¾
Limburger	10—10½
Jaja, tuzin	14—20
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8—9
Dobra	6½—7
Cienka	5½—6½
Kartofle	
Burbanks buszel	56—60
Słodkie kartofle becz.	2.50—3.00
Bób i groch, buszel:	
Nowy	1.00—1.02
Red kidney	140
Lima, 100 funtów	3.75—4.00

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 459 wężborów masła; sprzedano 188 wężborów po 19 c. funt, 46 wężborów po 20 c.

Ostatnie Wiadomości.

Washington, D. C., 18 stycznia. Stan rzeczy na Kubie jest coraz krytyczniejszym co godzinę, stósownie do depesz od konsula gen. amerykańskiego Lee'a w Havanie.

Prezydent McKinley jest teraz przekonany, że plany samorządowe nie dopisały. Nic nie mówi, lecz przyjaciele jego są zdania, że niezadługo zaznaczy zmianę swoich poglądów, to jest bez ogródki oświadczy się za Kubą.